

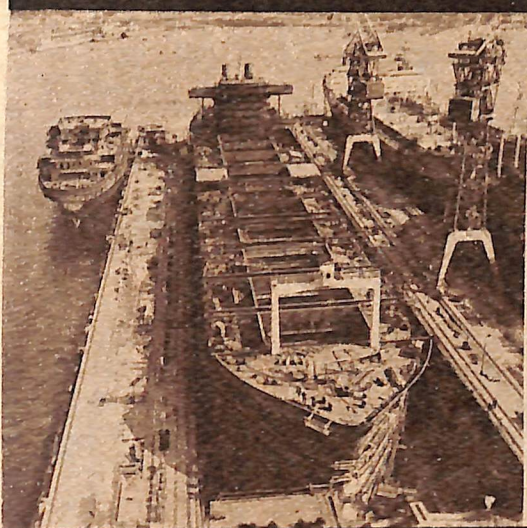
# Przyjaciółka

TYGODNIK

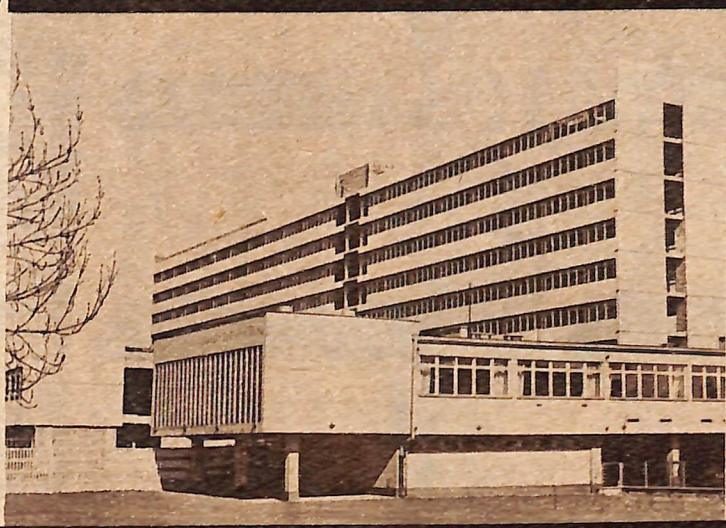
ULICA  
22-go LIPCA

5 - 1





Nasze statki pływają po wszystkich morzach świata. Już tysiąc jednostek opuściło polskie stocznie. W tym roku zwodowaliśmy największą: pierwszy z serii 55-tysięcznik.



Przybyło nam wiejskich i przemysłowych ośrodków zdrowia, a także szpitali, równie pięknych i nowoczesnych jak ten świeżo ukończony gmach szpitala onkologicznego w Łodzi.



Mózg elektrony i maszyny liczące, które wyręczają człowieka w kierowaniu wielkim zakładem przemysłowym, to znak pełnej nowoczesności. W Gliwicach rozpoczął pracę pierwszy taki ośrodek maszyn matematycznych dla polskiej chemii.



## Z DALEKIEGO SUDANU

Wraz z serdecznie przyjmowanym generałem G. M. Nimeiri, przewodniczącym Rady Rewolucyjnej i premierem Demokratycznej Republiki Sudanu, odwiedziły nasz kraj przedstawicielki kobiet tego kraju.

Abu Gasim Mohamed Ibrahim i dr Khalda Zahir, sekretarz do spraw zagranicznych KC Związku Kobiet Sudańskich, zwiedziły m.in. Zakłady Mechaniczne Ursus, w których pracuje blisko 4 tysiące kobiet.

Dr Khalda Zahir jest lekarzem i pierwszą kobietą, która zdobyła wyższe wykształcenie w swojej ojczyźnie. Przedstawicielki Sudanu dr Khalda Zahir oraz redaktorka pisma „Głos Kobiet” Amai Abbas gościły również w Krajowej Radzie Kobiet Polskich, gdzie spotkały się z grupą działaczek naszego ruchu kobiecego z wiceprzewodniczącą J. Kubani-Fulińską oraz Ireną Strzelecką na czele.

J. Kubani-Fulińska scharakteryzowała działalność kobiet polskich, po czym doktor Khalda Zahir opowiedziała o pracy Związku Kobiet Sudańskich, zwłaszcza w dziedzinie szerzenia oświaty i kultury. Sudan odzyskując niepodległość „odziedziczył” po angielskich imperialistach osiemdziesiąt procent analfabatów wśród mężczyzn i dziewięćdziesiąt pięć procent wśród kobiet. Walka z analfabetyzmem jest trudna, ponieważ w związku z brakiem wody w Sudanie na 15 milionów ludności 3—4 miliony nie prowadzą jeszcze osiadłego trybu życia. Do osłabień Związku Kobiet Sudańskich należy organizacja pierwszych żłobków oraz uzyskanie alimentacji na rzecz dzieci, ale żadna jeszcze kobieta, w przeciwieństwie do mężczyzn nie korzysta z prawa do emerytury.



# NASZ LIPIEC

Siedzimy we czwórce, pod miękką kopułą świerka, na działce Ani, sącymy złociste wino i popatrujemy ciekawie po sobie. Ileż wody upłynęło w Wiśle od czasu, gdy doszliśmy do niej wszyscy razem: my z 5 pułku II Dywizji Piechoty im. Henryka Dąbrowskiego. Ileż lat minęło od tamtego, bujnego, tak dojrzałego na polach i tak rumianego w sadach, naszego Lipca...

Dwudzieste szóste lato. Spotkaliśmy się wreszcie: Władek cekaemista (mieszka i pracuje na wsi, niedaleko Koszalina); Stefan od fizylierów (obecnie dyrektor jednej z wrocławskich fabryk); Anka sanitariuszka (dziś pani doktor pediatra) i ja, ówczesny oświatowiec.

— Jedzcie ciastka, sama piekłam — zaprasza Anka. — Jedzcie, bohaterowie. To przecież nad nami, pamiętacie jak mówił Mietek? przeszedł wiew historii...

Śmiejemy się. Wielkie słowa nie pasowały do nas. Pomyśleć: *Historia* i ten grubas Mietek ciągle dopominający się u kucharzy o repetę. Albo Władek, nieszczęsna ofermna na batalionowych ćwiczeniach. Albo *Historia* i ty, Stefan? Co?

Jacy wtedy, o tysiące kilometrów oddaleni od Kraju, byliśmy wrażliwi na wiersz i pieśń! W otulonych śniegiem sieleckich ziemiankach, wieczorami, przy *kopciłkach*, snuły się melodie poezji Konopnickiej („*Idziem do Ciebie, Ziemia, Matko nasza...*”), Simonowa („*Zdi mienia i ja wiernuś, tolko oczeń zdi...*”), przeplatane dziarskim „*Wczoraj tach, mundur dziś, ściśnij pas, pora iść*”, albo sentymentalnymi „*Słowikami*” („*Słowiki, słowiki, uciszcie swój śpiew...*”). Pięknie wyciągał nutę Zagorulko, instruktor radziecki od saperów. Tylko nauka języka polskiego wydawała mu się trudnością nie do pokonania. Najlepiej zapamiętał słówko: „już”.

...Potem Smoleńszczyzna, na prywatnych kwaterach. Cóż za rarytasy prażyła w wielkim, białoruskim piecu Wala, wdowa po Witii, który zginął w partyzantce. Wspaniałe były kartofle okraszane przydziałową *tuszonką*, z prawdziwą, po wiejsku kiszoną kapustą. Ile razy je jedliśmy, tyle razy płakaliśmy razem z Walą nad Witią, nad wojną i zlorzeczyliśmy Hitlerowi.

— Patrzcie, co uchowałam z tamtych czasów — mówi Anka i pokazuje nam zwykłą, połową kartkę pocztową. Na kartce wyciąg ze specjalnego rozkazu pułkowego: „*8 marca 1944. Z okazji Międzynarodowego Święta Kobiet udzielam pochwały kapralowi Annie S. za oddaną pracę, wzorowe zachowanie oraz sumienne wypełnianie obowiązków*”. Podpisali: dowódca pułku i zastępca dowódcy do spraw polityczno-wychowawczych.

Na wiosnę 1944 pogadanki o Konstytucji 3 Maja wiedliśmy już na Ukrainie, pod Berdyczowem. Bieluchno kwitły wiśnie w Tatarinówce... Święta Wielkanocne też tam spędziliśmy. Pamiętacie? Zdawało się, że zapach z nadwiślańskich łąk przypływał już szeroką falą. Przyspieszone bicie serca. Co będzie?! Kiedy będzie?! Jak będzie?!

Pod Luckiem znów zaszumił las. Szeptano: to już! Już niedługo... Idziem do Ciebie, Ziemia... Jeden drugiemu zaglądał w oczy i niby nic, a prze-

cież... wszystko już niedługo ma się stać. Pamiętacie? Myśleliśmy tylko: co tamci? Tamci, w Kraju... Jacy to będą ludzie po tyloletniej rozłące? Jacy my im się wydamy?

Piętnastego lipca, w rocznicę Grunwaldu, zaczęliśmy nasz wielki marsz. Posuwaliśmy się wolno: trzydzieści kilometrów na dobę.

— Pamiętam... Przeszliśmy Bug dwudziestego pierwszego lipca, w Kolemczycy, o godzinie trzy-nastej czterdzieści — wspomina Władek.

— Jaka szkoda, że nasz pułk dopiero dwudziestego trzeciego był w Chełmie. Dwudziestego drugiego byli już Kościuszkowcy i członkowie PKWN — mówi Stefan.

— Cóż z tego, że my o dzień później? I tak witano nas szalenie — wzrusza się Anka. — Pamiętacie? Na pepeszach, na czapkach, na ramionach tyle kwiatów! Nagietki, róże, goździki, groszki, wszystkie kwiaty z całej okolicy... Na ulicach pełno ludzi! Śmieją się, płaczą, klaszczą, wołają... Lecą z kielisami porzeczek, kubłami czereśni i wina. Papierosy, ciastka! Pocałunki! Mój Boże...

W nocy 31 lipca, pod Puławami, nasz pułk zaczął forsować Wisłę. Zginął Adam. Zginęło tylu innych...

Chwilę milczymy. Dajcie spokój! Przecież to święto! Zmieńmy nastrój!

Dobrze. Więc opowiem Wam o Chełmie. W piętnastą rocznicę Manifestu, w pięćdziesiątym dniu byłam tam, szukając tamtego czasu w pamięci ludzkiej. Poznałam wówczas siedemdziesięcioletniego profesora Kazimierza Janczykowskiego, założyciela i kustosa Muzeum Ziemi Chełmskiej. Poznałam Marię Solską (bliską krewną właściciela drukarni Kazimierza Czernickiego, rozstrzelanego wraz z synami przez hitlerowców) i zecera Jacka Zajaczkowskiego, którzy składali *Manifest*. Poznałam wielu innych, ciekawych ludzi. Muzeum ma pełny zbiór wszystkich obwieszczeń i rozporządzeń, jakie wydał w Polsce, w ciągu sześciu prawie lat, hitlerowski okupant. W tym też Muzeum pokazywał mi profesor Janczykowski wzruszającą pamiątkę: niewymyślny, mały sztandar, ofiarowany mu przez jeden z naszych oddziałów, w którym większość żołnierzy była widocznie zmobilizowana w Świerdłowsku pod Uralem. Jest na tym sztandarze wyszyty orzeł piastowski i napisy: „*Niech żyje Polska Ludowa*”, „*Związek Młodych Patriotów Polskich, rejon świerdłowski*”...

— U nas ze Świerdłowska był chyba Edek — wtrąca Władek. — Ty spod Dżambułu, Anka z Krasnojarska, Stefan z Alma-Aty...

— Ta...ak — mówi Stefan. Potem nagle: — Wiecie, że mój najstarszy kończy chemię i chce pracować w Puławach?

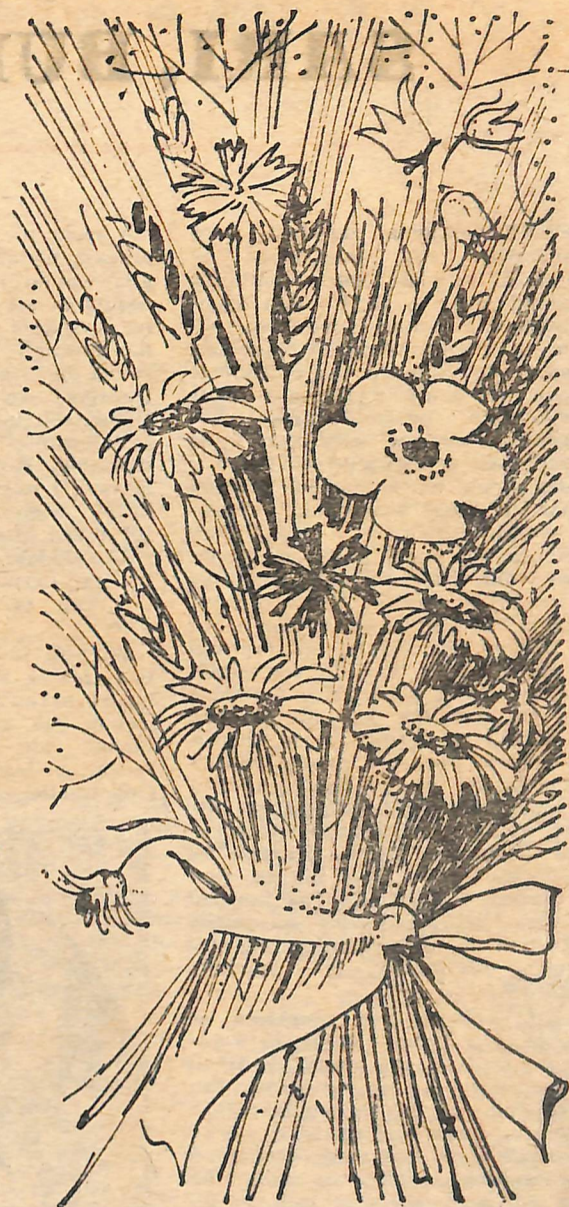
— Nie przechwalaj się, mój jest inżynierem — puszy się Władek.

— A nasze dzieci — mówimy chórem z Anką — mają już własne dzieci!

— Najcudowniejsze, jakie dotychczas oglądałam — uśmiecha się Anka. I w zamyśleniu dodaje:

— Aż trudno uwierzyć, że dla nich, naszych wnuków, to co cały naród przeżył: wojna, okupacja, tęsknota tułaczy do ojczyzny, jest już prehistorią...

MARIA JASIŃSKA



Jarosław Iwaszkiewicz

## POKÓJ

Nie zstąpi na nas jak gołębica

Ani wyniknie jak pora roku,

Ani zapłonie jak błyskawica

Na ziemi pokój.

Nie zrodzi nam się z kwiatów naręczy,

Nie na piorunie, nie na obłoku,

Nie spłynie do nas z niebieskiej tęczy

Na ziemi pokój.

Tylko się musi narodzić z woli,

Jak krew wytrysnąć z naszego boku,

Z wysiłków naszych rosnać powoli

Na ziemi pokój.

Jak płomień buchnie z naszego trudu,

Z podanej ręki, wspólnego kroku,

Z okrzyku wszystkich na ziemi ludów:

Niech będzie pokój!

Drogie Krytelniczki i Krytelnicy!  
Z okazji, obchodzonego po raz obudriesty  
szósty Święta Odrodzenia Polski  
serdeczne życzenia dalszych sukcesów  
w pracy i szczęścia w życiu  
składa Wam Grzyziotka

# W SARI, BURCE I KAMIZIE

**P**EWNA znajoma zapytała mnie niedawno czy mieszkając w Indiach uszyłam sobie tamtejszy narodowy strój — sari? Nim odpowiedziałam musiałam sprostować zawarte w pytaniu błędy. A więc sari w ogóle nie daje się uszyć. Dlatego właśnie jest takie wygodne i nigdy nie wychodzi z mody. Po prostu około sześciu metrów materiału (dla oszczędności próbowano zredukować do pięciu, ale nic z tego nie wyszło) okręca się wokół kibici tak, by tworzył rodzaj spódnicy i szal, który przerzuca się przez piersi na plecy. Łatwe? Dla mnie nie, ale Hinduska robi to błyskawicznie. Kilka ruchów, tu fałda, tam przymarszczenie i już jest ubrana. Inaczej na spacer, inaczej na przyjęcie, czy do domowych zajęć, zgodnie z obowiązującą modną linią. Po tym jak jest udrapowane sari można też poznać rejon, z którego kobieta pochodzi, grupę społeczną do jakiej należy. Kolor również ma znaczenie, lecz dyktują go nie kąciki mody, lecz wskazówki astrologów. Naprawdę. Nieraz zdarzyło mi się spotkać grono dam jak na rozkaz ubranych w fiolety. Tak bowiem tego dnia radził gwiazdny specjalista w jednym z najpoważniejszych stołecznych dzienników. By „spotkało cię szczęście“...

Uboga kobieta nie przebiera w barwach. Nie tylko dlatego, że z reguły nie umie czytać porad, ale przede wszystkim ma co najwyżej dwa bawełniane sari. Używa ich jako sukni, ściereki, fartucha i co dzień pierze, jeśli studnia czy rzeka od skwaru nie wyschła. Mokre kładzie na ziemi i po kilku chwilach już jest gotowe do nałożenia. Bogata ma pełne skrzynie jedwabi, muślinów, brokatów (ostatnio nylonów: bardzo modne), dzieł dziczonych po babkach i prababkach. Nigdy przy tym nie liczy ile ich jest, by nie zapeszyć losu...

Sari nie jest jedynym strojem narodowym. Indyjskie Muzulmanki po dziś dzień noszą przeważnie białą lub czarną pelerynę szczelnie okrywającą postać od czubka głowy do stóp. Duszno, niehigienicznie i niewygodnie, ale twarzowo. Tylko oczy pobłyskują przez kwadrat mereżek. Strój ten zwie się bardzo z polska: burka. Do niedawna miałam trudności z wytłumaczeniem jak wygląda trzeci, niezmiernie popularny, zwłaszcza w Pendżabie i wśród młodych dziewcząt, przyodziewek kamiz, którego historia sięga kilkuset lat. Przy dzisiejszej modzie nie ma kłopotu. Bardzo podobnie ubierają się obecnie nasze nastolatki. Białe szarawary i na to sukienka mini. Powiewny, sztywny szalik jak szarfka splywa po plecach. Tak wyglądają wszystkie szkolne mundurki, uniformy dziewcząt z przysposobienia wojskowego, a nawet stroje wyczynowych alpinistów, zdobywających niebosiężne szczyty Himalajów.

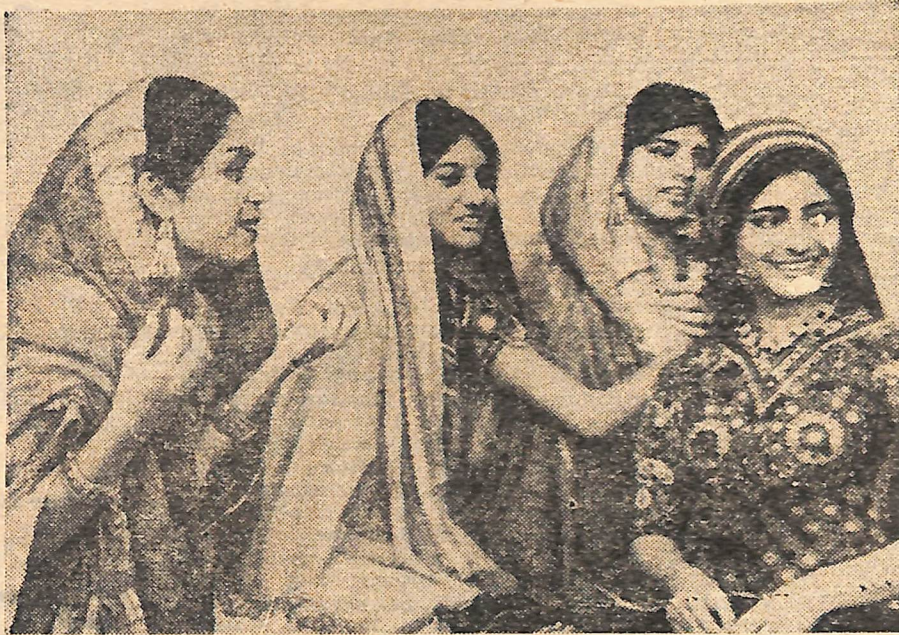
W ogóle w Indiach strojów jest bez liku. Smagle Radżastanki, od których podobno pochodzą Cyganie, falują suttymi, po kostki spódnicami. Czasem mają bluzki, czasem tylko staniczki

lub zgola nic. Kobiety z Radżastanu pracują wyjątkowo ciężko. Noszą cegły, wapno i piasek na budowach, wspinając się po waziutkich kładkach na wysokość kilku pieter. Przenoszą na głowach żelazne misy z wrzącą smołą do asfaltowania ulic. Zastępują transport wewnątrzfabryczny. Przedsiębiorcom bardziej się to opłaca niż instalowanie taśm, przenośników, dźwigów. Kobiety są najtańszą siłą roboczą i najwydajniejszą, bowiem w kraju wielomilionowego bezrobocia lęk przed utratą najędźniejszego zarobku dodaje sił. Zwłaszcza że rodzina jest liczna, z reguły kilkoro, rok po roku przychodzących na świat, dzieci.

Wiejska kobieta również ma bardzo ciężkie życie. Przepasana wokół bioder skrawkiem materiału przewiniętym jak nogawki spodni między udami, całe dnie brodzi w wodzie sadząc, pielęgnując lub zbierając ryż. Gdy trzeba, zaprzęga się zamiast ba-

soka), uboga kobieta idzie do kowala lub srebrnika, który przecina zakute bransolety z nóg czy ramion, rzuca na wagę wisiorzy zdobiące czoło, szyję, uszy, nozdrza.

Hinduska, która nie nosi żadnych ozdób, jest na pewno osobą szczególną, albo wdową, której obyczaj nakazywał ongiś wieść żebracze życie, ogolić głowę i posypać ją popiołami, albo supernowoczesną kobietą. Coraz więcej, choć ciągle niewiele dziewcząt wybiera samodzielne życie. Samodzielne oczywiście na miarę indyjskich obyczajów. Pierwszym do tego krokiem są studia. Raczej humanistyczne: historia, literatura, anglistyka, które dają przygotowanie do zawodu nauczycielskiego. Sporo jest także lekarzy i urzędniczek, zwłaszcza na niższych stanowiskach. Owszem można znaleźć wśród czolowych postaci życia politycznego wybitne działaczki, ale bynajmniej nie oznacza to, że w kraju, gdzie pre-



woła do drewnianej sochy, zbiera karpowinę na opał lub lepi placki z krowiego łajna, które wysuszone zastępują węgiel. Nie tyle pod paleniskiem kuchni, bo takie urządzenie nie jest w Indiach powszechne, lecz w wiadrze wylepionym gliną i przykrytym krągłą pokrywka. Na nią kładzie się cieniutki prażony placek i podstawowa potrawa zastępująca chleb — ciapat, jest już gotów.

Nieodzownym elementem strój kobiety, a także jej... finansów jest biza'ria. Hinduski wychodzą bowiem z założenia, że złoto (dla możnych) i srebro (dla biednych) stanowi najpewniejszą lokatę, zwłaszcza że nosi się je na sobie. Można wyjść z domu bez obawy, że ktoś się włamie, można spać spokojnie pod drzewem czy na chodniku wielkiego miasta, gdy się nie ma mieszkania (takich kobiet są miliony). W razie nieszczęścia, choroby, śmierci (pogrzeb kosztuje drogo, gdyż cena drzewa na grzebalny stos jest wy-

mierem jest kobieta, słaba pleć jest uprzywilejowana.

Pamiętam dobrze rozmowę z pewnym dziennikarzem. Gdy spytałam go, a było to w kilka miesięcy po śmierci Jawaharlala Nehru, czy nie przypuszcza, że Indira Gandhi może przejąć po swym ojcu spuściznę, zdecydowanie powiedział: nie! I dodał: „Ja osobiście nigdy bym nie pozwolił mojej żonie prowadzić działalności politycznej czy społecznej”. Stało się, jak wiadomo, inaczej, ale złożyło się na to wiele skomplikowanych przyczyn i jest to tylko szczególnie wyjątek.

Dla przeciętnej kobiety indyjskiej nadal ideałem jest małżeństwo, dom, rodzina. W wielu przypadkach nieprawdopodobnie wielka, licząca nieraz kilkadziesiąt osób żyjących pod wspólnym dachem. Głową jej jest najstarszy rodem mężczyzna, szyją najłeciwsza matrona, szyją żeniąc się, tu lokują swe żony (synów bywa przeważnie kilku), które

rodzą liczne potomstwo. Bezpłodność jest przekleństwem, tak samo jak brak syna — dziedzica. Młodzież męska znów się żeni i sprowadza synowe. Ich dola nie jest najlepsza: rzadko sprawuje bowiem twardą ręką teściowa, odbijając sobie upokorzenia własnej młodości. Ponieważ dziś długość życia znacznie się w Indiach przesunęła (z tragicznych dwudzie- przesuwała do stu kilku lat przed pół wiekiem do obecnych blisko pięćdziesięciu), nie jest rzadkością rodzina, w której wspólne gospodarstwo prowadzą trzy pokolenia. Mają jedną kasę, jeden ośrodek dyspozycyjny, decydujący o tym co, kto i kiedy ma robić. Tu zapadają decyzje odnośnie wyboru partnerów życiowych dla dorastających latorośli, tu ustala się wysokość posagów, rozpisuje rolę dla wszystkich: samotnych, starych krewnych żyjących przy rodzinie, młodych ludzi mających obowiązek zarobkowania. Można spotkać rodziny, gdzie przy rodzinnym ognisku są prawie same kobiety i dzieci. Mężowie i ojcowie wysyłani bowiem bywają często do dużych miast w poszukiwaniu pracy. Zawsze w pierwszych dniach miesiąca widzi się na poczcie długie kolejki mężczyzn, którym pisarz siedzący na słomianej macie wypełnia przekazy. Sumy przeważnie są niewielkie, ale jeśli kilku członków rodziny nadeśle choćby parę rupii, zawsze jakoś łatwiej przeżyć wielkiej gromadzie.

Solidarność rodzinna jest ogromna. Do tego stopnia, że nawet bardzo dalecy kuzyni mówią o sobie „brat”. Ci bracia tak się wspierają, że nawet dzielą się nieraz swą pracą, mieszkaniem i... świadectwami otrzymanymi od chlebobdawcy. I nie widzą w tym nic złego. To dla nich całkiem naturalne. W niektórych rejonach, przede wszystkim wśród goral, panuje nawet zwyczaj, że rodzeni bracia kupują sobie jedną... żonę. Każdego z osobna nie stać na taki luksus, a poza tym kobiet w Indiach w ogóle, a tam w szczególności, jest znacznie mniej niż mężczyzn.

Zwyczaj jednak sytuacja wygląda zupełnie odwrotnie: to rodzice dziewczyny starają się przyciągnąć do niej dobrym posagiem konkurenta, narzeczonego. Choć ustawowo posagi są zabronione, bo rujnowały na całe życie wiele rodzin i unieszczęśliwiły biedne, bezposadne panny, które nie miały żadnych szans — omiają się zakaz dając zamiast posagu bogate prezenty. Trwa o nie przed ślubem taki sam spór jak dawniej, inaczej się to tylko nazywa.

Czy nie się w obyczajach indyjskich nie zmienia? Ależ tak, tylko bardzo powoli i to przede wszystkim w mieście. Kiedyś największy ilustrowany tygodnik bombajski zamieścił „rewelacyjny” fotoreportaż z życia trzech młodych i ślicznych stewardess, które mieszkają same, bez rodziny, we wspólnej kawalerce i nawet przyjmują tam gości, w tym kolegów z pracy!

W Bombaju poznałam starszą, ale jeszcze bardzo ponętą wdowę, która jest posłanką do lokalnego parlamentu, prowadzi ruchliwe życie, jest zamilowana automobilistką i co najważniejsze, cieszy się powszechnym szacunkiem. Jeszcze nie tak dawno wdowy były wyklęte, palone je na stosie wraz ze zwłokami zmarłego małżonka...

JANINA RUBACH-KUCZEWSKA

Foto. Autorki

Dziś pragnę Wam, mile moje, zaprezentować kilka książek, których autorkami są kobiety. Proszę, nie posiadajcie mnie o jakąś chorobliwą niechęć do pisarzy-mężczyzn; nie z tych rzeczy, do prawdy. Ale przecież nawet w naszym wieku (mam oczywiście na myśli wiek XX) płci pięknej należy się pierwszeństwo, prawda? A że polska gościnność znana jest w świecie szeroko i daleko, wypada mi zacząć od pisarki zagranicznej.

## O książkach

„Ballada lewantyńska” Włoszki Fausty Cialento przypadnie do serca przede wszystkim niewiastom. Bohaterka powieści bezskutecznie szuka dla siebie miejsca w skomplikowanym, pełnym sprzeczności wielonarodowym środowisku na wybrzeżu lewantyńskim. Daniela, wychowywana przez babkę, postać bardzo barwną, ma pewną „organi-

czną skazę”: jej matka, córka owej barwnej babki, była dzieckiem nieslubnym. I Daniela nie spełni marzeń swej babki. Pokocha, będzie kochana, ale za mąż wyjść nie zdąży. Zginie w nie wyjaśnionych okolicznościach, jako młoda dziewczyna.

Dzieje Daniela rezgrywają się na szerokim tle politycznym i społecznym, przed i

podczas drugiej wojny światowej. Poznajemy różne środowiska, ludzi różnych ras i różnych poglądów, zwolenników „czarnych koszul” Mussoliniego i antyfaszystów, bogaczy i biedaków. Sympatia autorki, która w latach 1921—1947 mieszkała w Egipcie, jest jednoznaczna.

Książkę przełożyła Barbara Sieroszevska, a wydał ją „Czytelnik”. Cena 28 zł.

Młodych Czytelników zachęcam do przeczytania następujących pozycji:

Helena Platta „Czasy”. Są to zbeletryzowane miniatury historyczne o ludziach sławnych i mniej znanych, związanych z Lubelszczyzną w wieku XVIII i XIX. Wydawnictwo Lubelskie, cena 10 zł.

Monika Warnieńska „Medium piszące”. Autorka, która tak dobrze znany z jej reportaży o Wietnamie, tę książkę poświęciła twórcy „Chłopów” Władysławowi Stanisławowi Reymontowi. Wydawnictwo Łódzkie, cena 22 zł.

# CHWILA WSPOMNIENI



## CHIRURGIA SERCA

PISZE PROF. DR LEON MANTEUFFEL

**W**IEMY, że krew jest życiodajnym płynem, który dociera do wszystkich zakątków ciała ludzkiego niosąc w sobie soki odżywcze i przede wszystkim, tak niezbędny w każdej minucie dla tkanek organizmu, tlen.

Aby krew mogła należycie krążyć, potrzebne jest serce, jego niezmordowana praca, nieustająca ani na chwilę przez całe życie człowieka. Gdy serce słabnie, gdy coraz gorzej pracuje, również i krew zaczyna coraz gorzej krążyć i w wyniku tych zaburzeń słabnie także w sposób zastraszający cały organizm.

Coraz więcej chorób serca może być w dzisiejszych czasach leczonych przez chirurga. Dotyczy to w pierwszym rzędzie tak zwanych wad serca, a więc spraw, które są w istocie rzeczy albo skutkami jakiejś choroby serca, na przykład zapalenia wsierdza na tle reumatycznym, albo stanowią grupę wad wrodzonych, będących wynikiem nieprawidłowego rozwoju serca w okresie życia płodowego.

Wady serca na tle reumatycznym prowadzą do uszkodzenia zastawek sercowych. Zastawki te znajdują się pomiędzy poszczególnymi jamami serca, czyli pomiędzy przedsionkami i komorami (jak wiadomo, w sercu ludzkim istnieją dwie komory i dwa przedsionki), bądź pomiędzy wylotem komór i dużymi tętnicami, czyli aorta i tętnicą płucną.

Zastawki serca mogą ulec na skutek choroby zwężeniu lub odwrotnie, zaczynają się nie domykać. Wady wrodzone polegają najczęściej na istnieniu nieprawidłowych otwo-

rów łączących komory lub przedsionki serca, bądź na wrodzonym zwężeniu zastawek serca i temu podobnych zaburzeń.

**W**YLICZONE powyżej wady usuwa się obecnie na drodze chirurgicznej. Część z tych wad można usunąć bez stosowania skomplikowanej aparatury. Najczęstszą wadą, którą operuje się w sposób stosunkowo prosty, jest zwężenie zastawki dwudzielnej (*stenoza mitralna*, używając terminu lekarskiego).

Operacja polega na wprowadzeniu w specjalny sposób do przedsionka serca instrumentu, którym rozciera się zwężoną zastawkę.

Większość pozostałych wad wymaga operacji na otwartym sercu. Operacja ta polega na zaciśnięciu dużych naczyń krwionośnych, doprowadzających i odprowadzających krew do serca, z jednoczesnym włączeniem specjalnej, skomplikowanej aparatury do sztucznego krążenia krwi, tak zwanego *pluco-serca*. Właściwa operacja polega najczęściej, po otwarciu odpowiednich odcińków serca, na wstawieniu, wszyciu sztucznych zastawek, bądź też zatapaniu nieprawidłowych otworów.

Wszystkie te zabiegi wykonywane są również u nas w kraju. W samej Warszawie istnieją dwa ośrodki chirurgii serca: jeden dla pacjentów dorosłych, drugi dla dzieci. W Polsce wykonano już wiele tysięcy różnych operacji serca. Należy podkreślić, że chirurgia serca ratuje życie pacjentom na całym świecie. Jest to specjalność bardzo trudna i niestety, bardzo kosztowna. Dla przykładu podam, że jedna tylko sztuczna zastawka kosztuje 200 dolarów, zaś wartość specjalnej aparatury, której chorzy wymagają, obliczana jest obecnie dla każdego ośrodka co najmniej na setki tysięcy dolarów. Większość tej aparatury pochodzi z importu; to co posiadamy jeszcze nie zaspokaja stale rosnących potrzeb.

\*

Operacyjnemu leczeniu serca poświęcony był Międzynarodowy Kongres Europejskiego Towarzystwa Chirurgii Serca i Naczyń który obradował w Warszawie w początkach lipca. Omawiano na nim kilka ważnych specjalistycznych problemów: nową metodę leczenia choroby Buergera przy pomocy zarażania choroby malarią; możliwości praktycznego zastosowania atomowego pobudzacza serca; konstrukcję sztucznego serca; chirurgiczne leczenie niedokrwienia mięśnia sercowego oraz urazy wielkich naczyń klatki piersiowej.

Kongresowa wymiana doświadczeń i poglądów znakomitych specjalistów niewątpliwie pomoże w dalszym, skutecznym zwalczaniu wielu chorób serca. Być może niedaleki jest już czas, gdy nasze własne chore serca zastąpione zostaną atomowymi, sztucznymi. (B. M.)

Zmieniające się z roku na rok, z sezonu na sezon tendencje w modzie traktujemy na ogół jak przychodzące i przemijające pory roku, po prostu jako nieuniknioną konieczność. Żywiej reagujemy tylko na pewne odchylenia od normy, na modele bardziej ekstrawaganckie, aby jak u czy doświadczenie, po jakimś czasie holdować im wiernie aż... do nowych zmian.

Oczywiście, interesujemy się głównie bieżącymi zmianami w modzie. Pochłonięci codziennymi sprawami rzadko zastanawiamy się nad modą lat minionych. Jednak z tak szczególnej okazji, jaką jest dwudzieste szóste Lipcowe Święto, proponuję Wam, miłe Czytelniczki krótką chwilę wspomnień.

W ciągu minionego ćwierćwiecza zmiany w modzie ograniczały się na ogół do kroju, materiałów i kolorów.

Choć pozornie przyzwyczajiliśmy się traktować zmiany te trochę lekceważąco, mają one głębszy sens. Są odbiciem nie tylko kierunków sztuki, obyczajów i psychiki współczesnego człowieka, ale także rozwoju nauki, przemysłu, sytuacji gospodarczej i oddziaływania środków masowego przekazu.

Organizując rewiew mody dwudziestopięcioletnia, należałoby pokazać co najmniej kilkadziesiąt modeli, od stylu bufiastych ubiorów z 1944 roku do maxi 1970 roku. Ale wyrażnych, zdecydowanie wyróżniających się tendencji było mniej. Oto one w ilustracji

projektantki mody, pani Ireny Biegańskiej.

1. *Pierwsze lata powojenne*. Sukienki krótsze, poszerzone w ramionach nie tylko przez coraz większe bufy, ale także przez ogromnych rozmiarów uszywniacze tzw. *podłożenia* lub *kotlety*. Talia mocno akcentowana. Fryzura: włosy szczesane do góry i zwiżane w loki na czubku głowy. Buty: pantofle zwane *meblami*, ze względu na grube zółwki i wysokie obcasy, albo koturny z drewna lub korka.

2. *Lata czterdzieste siedem — pięćdziesiąt*. Największe podobieństwo do mody obecnej. Nowa linia mocno wydłużona, zwana *New Look*, wcięta w talii. Długie baskinki. Uczesanie skromniejsze: krótkie włosy, trochę przegami wyskubane. Fryzurka chłopięca *à la Tytus*. Obuwie: pantofelki płócienne z rafii, słomki lub plastiku.

3. *Polowa lat pięćdziesiątych*. Moda festiwalowa (Światowy Festiwal Młodości). Sylwetka: górna część tułowia mała, spódnica bardzo szeroka i długa, na szerokiej, sztywnej halce. Ciemne koszulki oraz szerokie, mocno podkreślające talię paski. Fryzura: tak zwany *koński ogon* i wysoka grzywka. Obuwie: najmłodniejsze *trumniaki*.

4. *Lata pięćdziesiąt siedem — pięćdziesiąt osiem*. Najmłodniejszy był worek, fuszujący całkowicie talię przez poszerzenie sukni na linii pasa i pach. Długie sznury korali, często robionych z fasoli. Fryzura krótka, wzniesiona na środku głowy, gładko spływająca bokami, z tyłu opadająca na kark. Obuwie: czółenka na płaskim obcasie z okrągłym nosem.

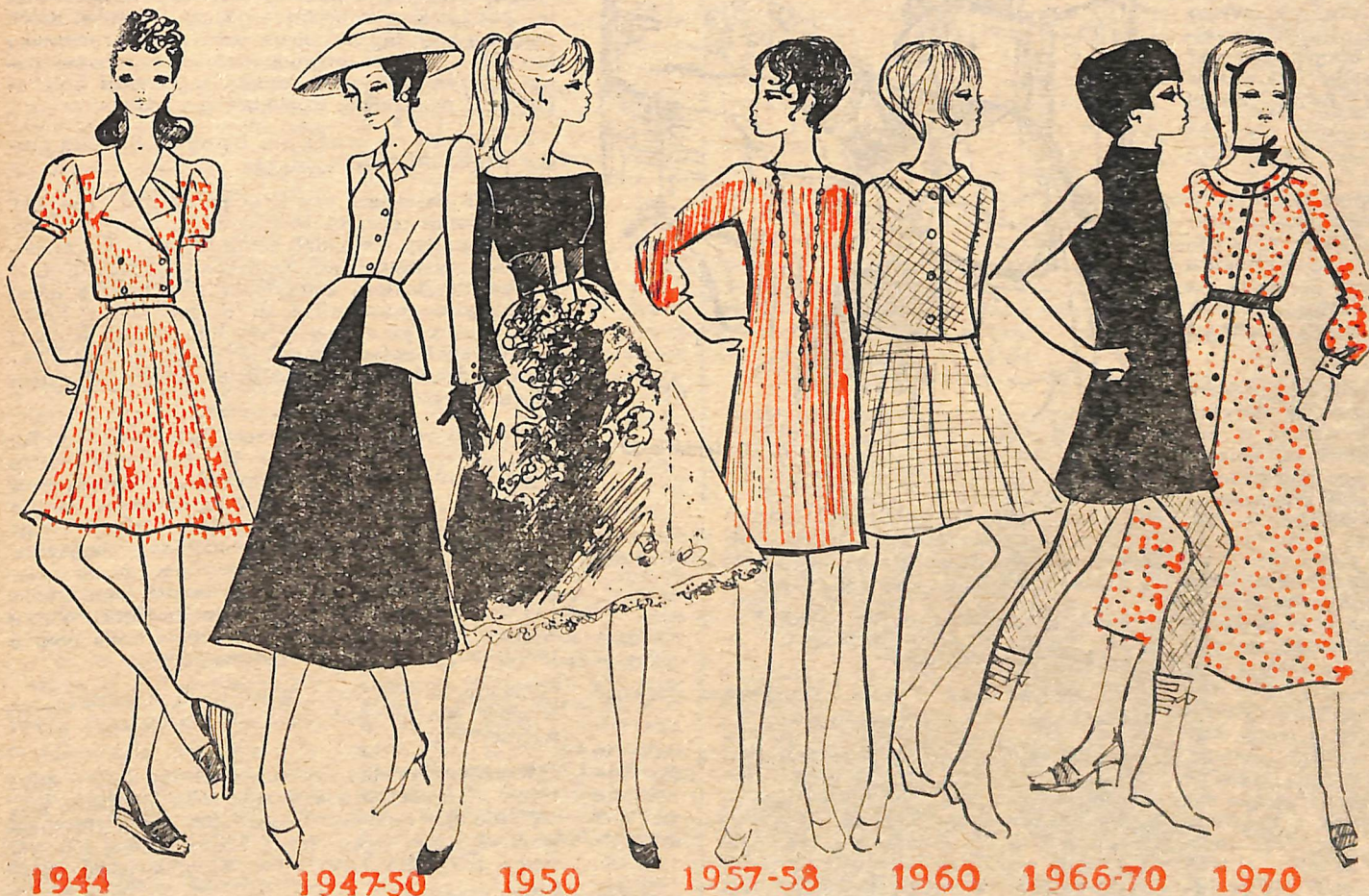
5. *Lata sześćdziesiąte*. Krótkie żakieciki, tak zwane *pu-delka* i rozszerzone spódnice. Linia trapezu, która utrzymywała się przez dłuższy czas, co roku się skracala. Fryzura: włosy z tyłu podcięte, z przodu na *Polę Negri*. Buty: *szpilki*.

6. *Lata sześćdziesiąt sześć — siedemdziesiąt*. Króciutkie sukienki. Styl mini, bardzo młodzieżowy. Dłuższe botki, także na lato. Fryzura na *bitlesów*.

7. *Lata siedemdziesiąte*. Znowu linia mocno wydłużona zwana *New Look* (powrót do mody lat czterdziestych). Talia silnie zaakcentowana. Włosy długie, proste spadające na ramiona. Buty ciężkie, na grubych podszwach (nawiązujące także do lat powojennych). Choć linia mini utrzymuje się przez rozcięcia spódnicy, to jednak maxi jest modą najbliższej przyszłości.

Oczywiście podane tu okresy są dość płynne, nie oznaczają konkretnego momentu, od którego innej mody już nie uznawano. Ale przecież także i w modzie „nowe formy pojawiają się na ogół w okresie największego rozkwitu form poprzednich i nim się przyjmą oraz wyprą stare, występują przez jakiś czas wspólnie z nimi...”. (A. Dziekońska-Kozłowska).

JADWIGA KOMOROWSKA



POLA GOJAWIĘCZYŃSKA

# RAJSKA JABŁOŃ

(11)

*Amelka poznaje Andrzeja, bratanka proboszcza. Młody człowiek, troskliwy i serdeczny, wywarł na niej silne wrażenie.*

## XI

Na drugi dzień jął siąpić deszcz, a pod wieczór krople wody zamieniły się w płatki śniegu. A potem jeszcze jeden dzień pełen ciszy i bieli, jeden po drugim, głuche dni. Amelka chodziła od okna do okna, przystawała i patrzyła w zacięły świat. Zdawało jej się, że jest śmiertelnie chora, obywatelną, uwięziona. Któregoś jednak wieczoru starannie zawiesiła swój brązowy kostium na ramiączku w szafie, a wyjęła futro. Kostium przygotowany był do wyjścia. Zdawało jej się, że cała trudność leży właśnie w tym, żeby zmienić kostium na futro. I jąła się śpieszyć na gwałt. Schodząc wstąpiła do apteki, aby tak jak dawniej matce — opowiedzieć się mężowi. — Filipie, ja wychodzę na chwilę do proboszcza.

— Tylko wracaj prędko.

— Dlaczego?

— Dlatego, że mam wieczór wolny i nie chcę siedzieć sam w domu.

Amelka już miała powiedzieć: — Przecież jest mama. — Zawahała się i wyszła stuknąwszy za mocno drzwiami. Cóż to za niewola, co za niewola. Ale ona nie myśli się z tym liczyć, da sobie radę: powie, że ją zatrzymano na herbacie.

Wróciła jednak zaraz.

Ksiądz nie było w domu. Drzwi otworzyła gospodyni. Amelka chciała zapytać: — A pan Andrzej? — Nim otworzyła usta, gospodyni zamknęła drzwi po prostu przed nosem. Amelka stała chwilę i usilnie starała się sobie przypomnieć kto to już raz tak samo kiedyś stanowczo zamknął przed nią drzwi? Ach, garbata ciotka. Wówczas też zachodziła do Kwiryny tylko po to, aby zobaczyć pewnego chłopca, Romana.

Nagle rozgniewała się strasznie na siebie i prędko zbiegła na dół. Czy ciągle będzie wracać myślą w przeszłość? Porównywać? Wspominać? Teraz jest zupełnie inaczej. Ma swój dom, stanowisko, męża i nie potrzebuje się martwić o dzień jutrzejszy. Czego szuka po ludziach, po obcych domach? Zawróciła prędko i wpadła do apteki, akurat w chwili, gdy aptekarz przekazywał resztę recept swej pomocnicy.

— Jestem!

Zajęła się osobiście kolacją i nawet nie pragnęła obecności matki i siostr. Na stole przy nakryciach ustawiła hiacynt biały i różowy, a potem zniknęła na chwilę, aby ukazać się w szlafrocisku pełnym koronek z lśniącą atlasową kokardą na piersi. Także i służąca otrzymała strojny fartuszek i czepek. Aptekarz mył ręce, wrócił i zdziwił się: cóż to za gala?!

Potem po kolacji przeszli do sypialni i aptekarz siadł w fotelu z nieodłączną gazetą, a Amelka własnoręcznie ścieliła łóżko. Nagle stanęła w pół drogi i zawróciwszy, usiadła mężowi na kolana. Odłożył gazetę. Ukryła twarz na jego piersi, uczył żywe ciepło jej policzków i usłyszał przyspieszony oddech. Poklepał ją lekko po plecach. — No, no, staruszeko, cóż? co powiesz?

Chwilę oczekiwał odpowiedzi, tak jakby w ogóle odpowiedź była tu potrzebna, ale Amelka milczała. Gładził ją cierpliwie i pieszczotliwie po lśnących i puszystych włosach, po ramionach, po plecach, czuł drżenie jakie przebiega to ciało i nieustannymi dotknięciami uspokajał ją, tak jak monotonnymi słowami usypia się niespokojne dziecko. Było mu błogo i przyjemnie. Zapadła cisza. Myślał, że Amelka zasnęła i bał się poruszyć. Lampa, osłonięta błękitnym abażurem oświetlała łagodnie pokój. Tuż obok, na kanapie, leżała porzucona sukienka żony, różowy atlasowy pasek z podwiązkami i przejrzysty koronkowy staniczek. Delikatna woń perfum, zdawała się dywić z tych szmatek. — Muszę jej powiedzieć, żeby nie perfumowała się tak idąc na probostwo.

Usłyszał lekkie westchnienie. Amelka wstała mówiąc: — Kładźmy się, Filipie. Mama pewnie już nie przyjdzie. — A potem w łóżku już zapytała: Ciekawa jestem, czy jutro się wypogodzi? Aptekarz nie dosłyszał, o czym mówiła i na wszelki wypadek mruknął uprzejmie: — Uhm.

Rano, grube poduchy śniegu leżały za oknem, a drzewa z przykościelnego ogrodu stały puszyste od śniegu. Amelkę obudził odgłos powszechnego czyszczenia chodników. Szufle i łopaty puszczone w ruch, ale mimo to panowała jakaś głucha cisza, stłumienia. Pani Raczyńska weszła do pokoju zacerwieniona od chłodu ze słowami:

— Co się nie dzieje na tym świecie! Dopiero słońce, dopiero śnieg i zimno. Wstawaj Amelciu, Filip lada chwila wpadnie na śniadanie, a nie lubi sam siedzieć przy stole. Przecież już nie śpisz, a wylegujesz się.

Głos matki, choć nikły i te nudne, zawsze jednakowe słowa, robiły swoje. Amelka wstała. Zjedli śniadanie w trójkę. Pani Raczyńska nawet „była przy apetycie”, ponieważ wyszła do kościoła wczesnym rankiem na czczo. Przystępowała do komunii świętej.

— Może Filip zjadłby coś solidniejszego.

Aptekarz, owszem, uważał to za dobry pomysł, bo obiadowe godziny miał zajęte w aptece. Nie zaszkodzi pożywić się już teraz. Więc co? Befszyk? Zgoda na befszyk. I aptekarz jak zwykle zaczął wyliczać jaki to ma być ten befszyk. Krwisty, z wierzchu mocno ścięty, z cebulką na obfitym maśle. Pani Raczyńska, choć znała to wszystko na pamięć, nie omieszkała za każdym słowem zięcia kiwnąć głową potakująco. Amelka patrzyła na czerwoną, doskonale wymytą i ogoloną twarz męża. Jego mętne oczy pozostały nieruchome i blade. Choć rozprawił zżywieniem o potrawach, na które miał apetyt, i które by trzeba wprowadzić do menu domowego dla urozmaicenia. Matka z ciekawością słuchała wtrącając swoje uwagi co do przypraw. Właściwie, aptekarz byłby wymarzoną mężem dla matki, czego mu więcej potrzeba?...



Rys. A. Uniechowski

Co za nuda. Pomyślała ordynarnie: — „Ciągle o tym żarciu i żarciu. Zaledwie się skończy to przydługie śniadanie, trzeba będzie szykować tacę z obiadem na dół, do apteki!”

— A ty, Amelciu, co byś zjadła?

— Nic, dziękuję.

Wstała od stołu. Trzeba było jeszcze cmoknąć męża w policzek. Zrobiła to.

Dzień uchodził. W jaki sposób postępowała, że dotąd dni płynęły nie wiadomo kiedy i jak, i było dobrze? Natknęła się w szafie na zwój perkalu: sukienki sierot, nie dokończone i porzucone! Jak mogła o tym zapomnieć, przecież każdy ścieg zbliżał ją do probostwa. Znalazła powód, aby tam iść. Z furią zabrała się do roboty. Maszyna furczała ostro. Perkal sunął spod rąk na błyszczącym bla-

cie. Ta robota koniecznie domagała się śpiewu i Amelka zaśpiewała starą piosenkę Marii Mossakowskiej:

Kochanek mnie porzucił  
Już temu wiele lat —  
Wyjechał zrozpaczony  
W dalekie, obce strony,  
W nieznany ruszył świat!  
W nieznany ruszył świat!...

Słowa były akurat odpowiadające sytuacji, a melodia wtórowała niespokojnemu smutkowi, natarczywym pytaniom. Co on o niej myśli? Ile może mieć lat? Pewnie dwadzieścia. A ona — aż dwadzieścia osiem!... Ogarnęło ją zdumienie, obejrzała się za siebie, jakby chcąc zobaczyć uszłe lata, i na gwałt zaczęła sobie przypominać, kiedy te lata zbiegły? Wzięła ołówek, którym obrysowała formy do kroju, i na malutkim papierowym karczku obliczyła, ponieważ zdawało jej się, że to niemożliwe, że się myli... Zgadzało się.

Odechciało jej się nagle wizyt na probostwie. Skończyła robotę, zapakowała i odesłała przez Katarzynę. — Komu mam oddać, proszę pani? — Pani odpowiedziała cierpliwie: — Wszystko jedno komu.

Pani Raczyńska weszła do pokoju, pobierała skrawki materiału i pochwaliła córkę za szycie sukienek. — Co to ja chciałam powiedzieć?... Wyobraź sobie, że małe chcą grać w tenisa...

Amelka nie okazała żadnego zainteresowania i pani Raczyńska musiała ciągnąć dalej. Szkoła szkoła, ale prawdziwe stosunki zawiązuje się poza szkołą, właśnie wtedy gdy się dziewczynki bawią. Ale na to potrzeba pieniędzy.

Tego, Amelciu, nie zaoszczędzę z życia, bo to za duża suma. Musisz chyba poprosić Filipa?

Amelka przykucnęła przy piecu, w którym akurat palono, i otworzyła drzwiczki.

— Co ci jest? — spytała matka. — Zamknij piec, bo się wypali i ciepło ucieknie. Co ci jest?...

Amelka wyszeptala: — Nie, nic mi nie jest. — I nagle, skuliwszy ramiona, zapłakała.

Pani Raczyńska przestraszyła się. Od niepamiętnych czasów nie widziała lez córki. A już tak było dobrze!... — Słuchaj, Amelciu, jeśli się czujesz źle, idź do doktora, bo nie ma nic gorszego dla mężczyzny niż chora żona w domu. Filip tak doskonale się trzyma, a ty tu zaczniesz stękać i kwękać i życie mu obrzydź. Przecież ja widzę, że od pewnego czasu ledwo się trzymasz na nogach

Amelka zgodziła się apatycznie. Ale kiedy weszła do gabinetu lekarza, na Karmelickiej, rozłościła się w duchu na matkę. Nie wiedziała, co jej dolega, co ją boli? Co powiedzieć? I doktor musiał to wziąć na siebie.

Zakłopotał się, a potem zniecierpliwiał, bo musiał tej pacjentce mówić takie rzeczy, jak: — Niech pani zdejmie bluzkę, niech pani zsunie ramiączka koszuli. — Potem przypomniał sobie pobożną panią Raczyńską i sferę, z jakiej pochodzi aptekarzowa, i postanowił, że będzie pobłażliwy.

— Doktora nie trzeba się żenować. Przecież większą panią osłuchać i opukać.

Ile lat, ile dzieci, czy było poronienie? Nie, nie, nie, Amelka zaprzeczała z powagą, jak to dobrze, że tych rzeczy nie widać, że to nie zostawia żadnego śladu w organizmie. Oddychała i kaszlała. Gdy słuchawka doktora zatrzymała się dłużej z lewej strony piersi, zrozumiła, że tu może się kryć choroba i serce jej uderzyło mocniej. Doktor odrzucił słuchawkę i gołym uchem przylgął do ciała. Ponieważ drżała, ramię doktora mocnym chwytem objęło jej plecy.

Wyprostowany, doktor rzucił wesoło: — A jak tam sprawy małżeńskie? — Zacerwieniła się. Ta kobieta oblała się wprost czerwienią. Dwadzieścia osiem lat!... Obrażona, zapytała gniewnie: — Co to ma do rzeczy? — Potem prędko, drżącymi palcami zapinając bluzkę pod samą szyję, wyjawiała, że uczuwa ból z lewej strony, tam, gdzie serce. Wszystkie kobiety ukazywały serce jako źródło swych chorób. Ubawiony doktor odwrócił głowę w stronę okna i rzekł: — A czy słyszała pani o tak zwanym nerwie sympatycznym?

Złowrogie milczenie. Więc rzekł z powagą: — Niechże pani poprosi męża, aby tu do mnie wpadł wieczorkiem.

Wracając Amelka myślała z nienawiścią o doktorze. Mądrała. Niby wszystko wie, ale żadne leki nie zdołają zapobiec temu, aby nie wybuchnąć płaczem i nie trząść się z zimna, nawet gdy się siedzi przy otwartym i rozpalonym piecu. Głupiec.

D. C. N.

Drogie Czytelniczki! Tysiące z Was na apel naszej redakcji włączyły się do ogólnonarodowej zbiórki na Centrum Zdrowia Dziecka, aby ufundować salę imienia Czytelniczek „Przyjaciółki”. Z drobnych datków, które były dowodem Waszej ofiarności i serca urosła imponująca suma: cztery miliony złotych. Dziś możemy już dać Wam szczegółowe informacje o Centrum: pokazać główne zarysy nagrodzonego projektu, jednego z 39 zgłoszonych do społecznego konkursu na Pomnik Centrum Zdrowia Dziecka i przedstawić jego autorów.

## Wizja naszego Centrum

Zaczęło się od tego, że zazwonił do mnie Andrzej: „Czy możesz wpaść na Politechnikę? W ważnej sprawie”. Nie mówił o co chodzi. Poszedłem tego samego dnia. To było na początku stycznia tego roku.

Deklarując udział w konkursie, zdawali sobie sprawę z wagi swojej decyzji. W grę nie wchodziły względy finansowe. Konkurs na Centrum Zdrowia Dziecka, ogłoszony przez Stowarzyszenie Architektów Polskich, był przecież przedsięwzięciem społecznym. Zwycięzców konkursu nie czekały nagrody pieniężne. Chodziło im także o coś więcej niż o zaspokojenie ambicji twórczych. Odezwwały się wspomnienia z okresu okupacji, kiedy dzisiejsi inżynierowie Andrzej Bołtuć i Jacek Bolechowski, byli jeszcze dziećmi. Pięcioletni Jacek tułał się z babcią i ciotką po niemieckich obozach pracy. Jego matka zginęła w powstaniu warszawskim. Ojciec walczył na froncie zachodnim.

Andrzej stracił ojca, kiedy miał dziesięć lat. General Bołtuć poległ w krwawej bitwie nad Bzurą w 1939 roku. Matka Andrzeja, aresztowana przez Niemców, siedziała w więzieniu na Pawiaku i w twierdzy grudziądzkiej. Brała potem udział w powstaniu warszawskim. Chłopak przez wiele miesięcy chował się sam.

Może dlatego idea stworzenia Centrum — pomnika pamięci pomordowanych i umęczonych dzieci polskich — stała im się tak bliska. Sami przecież należeli do dzieci, które boleśnie przeżyły okres okupacji. Chcieli więc ten konkurs wygrać za wszelką cenę. A ceną była robota po godzinach, po wyczerpującej pracy zawodowej, nieraz pretensje i niezadowolone żony. Na Politechnice, w gabinecie prof. Tworkowskiego, gdzie rozłożyli się ze swoim projektantckim majdanem, przez całe popołudnia i noce grał magnetofon. Zeby nie zasnąć. Wkrótce doszłusował do nich drugi Andrzej: Zieliński, konstruktor z tego samego co Jacek Bolechowski Wojskowego Biura Studiów i Projektów Budowlanych w Warszawie.

Po raz czwarty pracowali razem. Mieli już w swoim dorobku kilka nagród i wyróżnień w konkursach krajowych i zagranicznych, ale tego rodzaju obiekt projektowali po raz pierwszy. Dotychczasowe doświadczenia jak i gorące dyskusje z twórcami innych projektów Centrum bardzo im jednak pomogły.

Wiele słów uznania należy się kierownictwu Politechniki, a szczególnie Katedry Projektowania Zespołów Mieszkańczych prof. Lacherta, gdzie kierownikiem pracowni naukowo-badawczej jest właśnie inżynier Bołtuć. Nie tylko im, lecz wszystkim projektantom udzielono wszechstronnej pomocy.

— Naszym zdaniem dla Centrum nie nadają się tradycyjne wielopiętrowe budynki na działce miejskiej. Dziś na świecie odchodzi się już od takich rozwiązań — rozważali Bołtuć i Bolechowski.

Nie wydawało im się też słuszne, aby szpital specjalistyczny, jakim ma być Centrum Zdrowia Dziecka, nastawiony przede wszystkim na badania dzieci i stawianie diagnozy w trudnych, skomplikowanych przypadkach, składał się wyłącznie z pawilonów. Wytoniłyby się od razu trudności z przywożeniem dzieci na zabiegi i do badań. Wszędzie musiałyby być długie kryte ciągi komunikacyjne, czyli cały labirynt korytarzy, łączących pawilony.

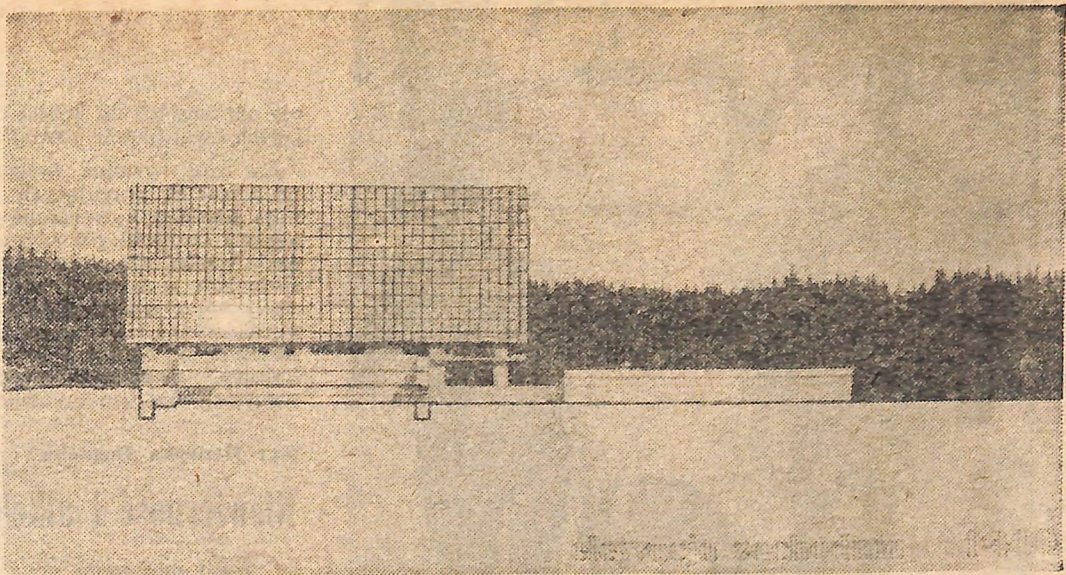
Ich koncepcję architektoniczną stanowi tak zwany szerokostopowiec. Dziewięciopiętrowy wieżowiec-monument otoczony będzie naokoło pawilonami, stanowiącymi dla niego jakby stopę, szeroko rozłożoną pośród zieleni, krzewów, drzew, trawników i kwiatów. Najbliżej wieżowca, w którym znajdują się oddziały szpitalne z 480 łózkami dla dzieci, usytuowane będą pawilony, mieszczące izby przyjęć, bloki operacyjne, gabinety diagnostyczno-lecznicze, pawilony rehabilitacyjne. Słowem wszystko to, co powinno być najbliżej chorego dziecka. W dalszej odległości od bloku szpitalnego będą laboratoria, zakłady dydaktyczne dla lekarzy i personelu szpitalnego, hotel dla rodziców. Jeszcze dalej: budynki gospodarcze, magazyny. Jest to zasada strefowości, na której oparł się twórca projektu.

Efektom ich wysiłków była pierwsza nagroda.

Nad projektem Centrum przeprowadzono publiczną dyskusję. Odbiła się również wystawa prac w sali Biblioteki Stanisławowskiej w Warszawie.

Na pewno jesteście ciekaw drogą Czytelniczki, kiedy podjęta zostanie budowa. Otóż nie wcześniej niż za trzy, cztery lata. Obecnie w powołanej do tego celu pracowni rozpocznie się opracowywanie projektów technicznych Centrum Zdrowia Dziecka. Przewiduje się także konkurs zamknięty na najlepszy projekt organizacji budowy. Nasi trzej laureaci przyrzekli nam, że w czasie swojej długomiesięcznej pracy będą pamiętali o tym, iż jedna z sal Centrum nosić będzie nazwę Sali im. Czytelniczek „Przyjaciółki”, jako widomy znak Waszego udziału w budowie Centrum. Ewa Szelburg-Zarembina, inicjatorka idei uczczenia pamięci dzieci, ofiar II wojny światowej, powiedziała niedawno: „Jest coś niezwykle pięknego w tym dziele stawiania pomnika-szpitala przez całe społeczeństwo dla wszystkich dzieci, a więc również dla siebie”.

IZABELLA KRZEMINSKA



Fot. K. Barański

## Moskiewskie modelki

(KORESPONDENCJA WŁASNA)

Nie ulega wątpliwości, iż zawód modelki należy do najrzadszych i najmniej licznych. W Moskwie, mieście mającym ponad siedem milionów mieszkańców, gdzie są tysiące lekarzy, pedagogów, inżynierów — modelki liczy się zaledwie na dziesiątki.

Modelka. Kojarzy się to słowo z modną kreacją, którą prezentuje nam dziewczę-cud. I pozornie wygląda wszystko bardzo urzekająco, nieomal baśniowo. Tymczasem...

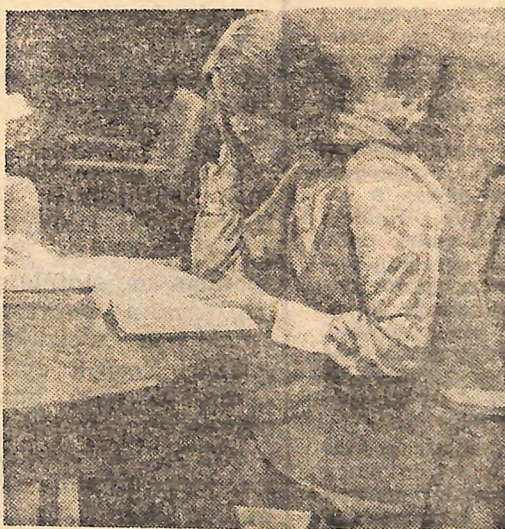
Siedzimy z Miłą Zuczkową, jedną z młodych modelek moskiewskiego GUM\*, w salonie mody, w przerwie między pokazami najnowszych kolekcji. Przed nami w półmroku tonie pustą pomost; jest cicho, niewycyjanie i trochę nieprzytulnie. Rozmawiamy półgłosem. Wysoka, szczupła blondynka, która przed chwilą z takim wdziękiem prezentowała wieczorowe, popołudniowe i sportowe kreacje, opowiada o sobie.

Pięć lat temu skończyła szkołę pielęgniarek. Rok pracy w szpitalu. Potem trafiła do Moskiewskiego Laboratorium Krawieckiego, instytucji projektującej modele dla fabryk. To był pierwszy krok, który przywiódł ją na pomost salonu mody.

— W laboratorium nauczyłam się „czuć” na sobie ubranie; ale tam pokazy mody to raczej robocze przeglądy dla fachowców, reprezentujących różne fabryki. Chodziło nie o ogólne wrażenia estetyczne, lecz o rzeczy bardziej konkretne: czy ten lub ów model nadaje się do masowej produkcji. Były to przeglądy statyczne. Wchodziliśmy na podium, i kropka. A mnie zależało na tym, aby nauczyć się chodzić z wdziękiem. W tym celu trzeba było trafić na pomost.

Zgłosiła się do GUM. Miała dobre warunki, wobec tego przeszła przez konkurs z powodzeniem. Dziś popularyzuje kolekcje moskiewskiego Państwowego Domu Towarowego w kraju i za granicą, wraz z dziewięcioma pozostałymi koleżankami: drugą Miłą, Ludmiłą, Poliną, Mają, Nataszą, Ingą, Galiną, jeszcze jedną Galiną i Zoją.

Dzień pracy zaczyna o dziewiątej, jak



większość moskiewiczan. Kilka godzin mierzenia nowych kreacji. „Żeby dobrze wyglądać na pomoście, trzeba dużo, bardzo dużo mierzyć. Godzinami. Trzy, cztery, miary co dzień, co najmniej po pół godziny; przeważnie jednak trwają dłużej.” Potem pokazy. Dwa, trzy dziennie. O szóstej kończy pracę i trzy razy w tygodniu pędzi na wieczorowe kursy języków obcych, które skończy w przyszłym roku. Ma zamiar wstąpić do Instytutu Języków Obcych, by studiować francuski. Tylko z obawą myśli o tym, jak podoła wszystkim obowiązkom, bo i praca, i nauka, i zadania komsomolskie. Miła Zuczkowa odpowiada za dyscyplinę pracy młodzieży zatrudnionej w salonie mody. Czy ma z tym kłopoty?

— Raczej nie. Dziewczęta są w zasadzie sumienne. Nikt się nie spóźnia, nikt nie opuszcza pracy bez rzeczywiście ważnych powodów.

Jak daje sobie radę z nauką?

— Ratujać mnie przerwy między miarami i pokazami. Korzystam z naszej przytulnej biblioteki i tam wkuwam, podczas gdy koleżanki odpoczywają w służbowym pokoiku.

Była nieraz za granicą; NRD, Węgry i Polska: Warszawa, Opole, Kraków. Salon mody moskiewskiego GUM, podtrzymujący stały kontakt z siostrzaną Modą Polską, wysłał swych przedstawicieli na jubileusz jej dziesięciolecia.

Co w pracy modelki jest najbardziej interesujące, a co najbardziej nużące?

— Przyjemnie prezentować ładną suknię, ale nie to jest najważniejsze. Swego rodzaju sztuka to ładnie się ubrać i z wdziękiem nosić ubranie. Naszym więc zadaniem jest nie tylko zaznajomienie klientów z najnowszymi tendencjami mody, ale również rozbudzanie dobrego gustu, poczucia estetyki i zamiłowania do ładnego wyglądu. Nasze spacery na pomoście to nie tylko popis gracji i wdzięku, który winien dodać blasku przedstawianej kreacji. Chcemy, by każda kobieta zastanowiła się jak chodzić, jak nosić ubranie; chcemy jej zaszcześcić poczucie piękna na co dzień poprzez estetykę ubioru, prawidłową postawę, zgrabny chód. Chcemy, by wszystkie nasze kobiety były pełne wdzięku, uroczę i na kobiecy sposób pewne siebie. Właśnie poczucie naszej, powiedziałabym, misji sprawia, że praca jest naprawdę interesująca.

...W sali zjawiają się pierwsi klienci. Za pół godziny Miła, Inga, Maja i pozostałe modelki zaprezentują po raz drugi w tym dniu letnią kolekcję. Zachwycając się wdziękiem modelek, ich swobodą i gracją warto wiedzieć, że te uśmiechnięte dziewczęta, uroczę jak sama młodość, pragną rozkochać widzów w pięknie, że właśnie tak, a nie inaczej pojmują znaczenie swojej pracy.

Taki jest dzień Miły Zuczkowej. Na pomoście: beztrudni uśmiech i gracja; w życiu — otwarta książka i zeszyt z nie zakończonym francuskim exercecjem w służbowej bibliotece moskiewskiego Państwowego Domu Towarowego. Dzień współczesnej ambitnej dziewczyny.

JADWIGA BIELSKA-PROCHOROW

\* GUM — Państwowy Dom Towarowy.

# O RODZINIE MÓWIĄ NAU



Fot. Staszyszyn Zbigniew

**Jaka jesteś rodziną? Jaka byłaś? Jaka powinnaś być? Pytanie nienowe, ale dla każdego pokolenia równie ważne. Zwłaszcza dla nas, ludzi współczesnych, których gwałtowny rozwój cywilizacji zaskoczył mnogością przemian zachodzących w otaczającym nas świecie. Od rodziny, tej podstawowej komórki społeczeństwa, w dużym stopniu będzie zależał kształt naszej przyszłości. Co jest więc najważniejsze dla harmonijnego rozwoju rodziny?**

Poniżej zamieszczamy wypowiedzi naukowców, socjologów i demografów, badających przemiany zachodzące we współczesnej rodzinie.

doc. dr Jerzy Piotrowski

## Jacy jesteśmy

W Polsce, a szczególnie w miastach, w innych krajach także, znacznie więcej ludzi niż dawniej zawiera dziś związki małżeńskie i zakłada rodziny. Dużo mniej mamy obecnie starych kawalerów i starych panien. Mniej też jest małżeństw bezdzietnych. Równocześnie jednak rodziny mają dziś przeciętnie mniej dzieci niż miały dawniej. Najczęściej upragnioną liczbą dzieci jest dwoje, rzadziej troje, zarówno w rodzinach kobiet pracujących jak i nie pracujących.

Rodzina zachowała też swoje dawne, tak doniosłe społeczne funkcje: zaspokojenia seksualnego, rozrodczą, wychowawczą, opiekuńczą, a także w znacznej mierze — ekonomiczną. Oczywiście część zadań rodziny przejmują dziś instytucje publiczne.

Natomiast zadania rodziny w kształtowaniu charakteru dziecka, pokierowania jego wykształceniem, wychowanie go na człowieka prawidłowo rozwiniętego fizycznie i psychicznie, są dziś bez porównania większe i trudniejsze niż kiedykolwiek.

Mimo rozwoju społecznego lecznictwa i ubezpieczenia rodzina pozostaje głównym oparciem i opiekunem osób chorych, niezdolnych do pracy, starych.

Każda z rodzin chce zapewnić sobie i dzieciom możliwie wysoki dobrobyt, a wyobrażenie upragnionego standardu życia ciągle rośnie. Wzmagają się więc wysiłki małżonków w celu powiększenia dochodu rodziny. Dlatego

większość kobiet zameżnych podejmuje pracę zawodową.

Małżeństwo i rodzina ma coraz większe znaczenie dla zaspokojenia głęboko ludzkiej potrzeby miłości i przyjaźni, wzajemnej lojalności i poszanowania osobowości każdego członka rodziny. Zabezpieczenie satysfakcji emocjonalnej i intymności staje się odrębną i nowoczesną funkcją małżeństwa i rodziny. Rośnie także znaczenie domu rodzinnego — a więc także mieszkania, jego milego, wygodnego i estetycznego urządzenia.

Małżonkowie dobierają się dziś najczęściej na zasadzie jednakowego poziomu wykształcenia. Zmniejszają się różnice w wieku nowożeńców.

Coraz bardziej zanika tradycyjne panowanie męża i ojca w rodzinie. Mieszkański podział zadań według których mąż zarabia, a żona zajmuje się tylko domem i dziećmi stopniowo się zacierają. Jak wykazują ostatnie nasze badania, w miastach polskich w dwóch rodzinach na trzy żona pracuje zawodowo. Jest więc obok męża współzwicielem rodziny, podobnie jak była nią od dawna w rodzinach chłopskich. Kobiety pragną nadal prowadzić dom, ale powszechnie oczekują pomocy męża w zajęciach domowych i wychowaniu dzieci, także kobiety nie pracujące. Mężowie na ogół uznają za swoją powinność pomocy żonie. Rzeczywisty postęp w tej dziedzinie jest jednak niewielki.

Mężczyźni i kobiety podnoszą zastrzeżenia co do pracy zawodowej matek małych dzieci. Ale i w tym zakresie

nie odnoszą ich do kobiet mających kwalifikacje zawodowe.

Na ogół również w rodzinach kobiet pracujących panują bardziej nowoczesne poglądy i stosunki niż w rodzinach kobiet nie pracujących. Dużą rolę w upowszechnianiu się nowoczesnych poglądów na małżeństwo i rodzinę ma podnoszenie się ogólnego poziomu kultury, zwłaszcza poziomu wykształcenia. Im wykształce-

mgr Henryka Bogacka

## Niewierność i alkoholizm przyczyną rozwodów

Często spotykamy się z pytaniem czy wzrastająca ciągle liczba rozwodów oznacza kryzys małżeństwa. Liczba rozwodów w Polsce zwiększa się co prawda, ale nie są to jeszcze liczby niepokojąco duże. Rozwodzimy się dwa razy rzadziej niż w Związku Radzieckim i Stanach Zjednoczonych i tylko nieco częściej niż we Francji, Szwecji, Norwegii i Wielkiej Brytanii. Główny Urząd Statystyczny przeprowadził ankietę wśród ponad dwóch tysięcy par małżeńskich, które wniosły powództwo o rozwód. Na podstawie wyników tej ankiety można było wnioskować, że częściej od innych rozwodzą się mężczyźni, którzy ożenili się bardzo młodo — przed dwudziestym rokiem życia. Niemniej w związku małżeńskim przeżyli wiele lat. Przeciętny okres pożycia rozwiedzionego małżeństwa wynosi w Polsce około dziesięciu lat. Przeciętny wiek rozwodzącego się mężczyzny 37 lat, kobiety 34.

Ankieta wykazała również, że w wielu przypadkach przyczyną rozzwiewu w małżeństwie są warunki mieszkaniowe. Szczególnie, gdy małżonkowie mieszkają wspólnie z rodzicami, lub każde oddzielnie. Nieuregulowanie tej sytuacji w okresie roku po ślubie może doprowadzić do rozpadu małżeństwa. Okazało się też, że częściej o rozwód wniosły te małżeństwa, w których żona była starsza od męża. Najwięcej nieporozumień wynikało na tle niewierności i alkoholizmu współmałżonka.

nie wyższe, tym poglądy ra uklad stosunków w rodzinie i na pracę zawodową żony nowocześniejsze.

Kształtuje się model rodziny, w którym rola kobiety obejmuje zarówno macierzyństwo, dom jak i pracę zawodową. Mamy więc przed sobą zadanie dalszego tworzenia sprzyjających warunków, które by pozwoliły kobiecie na wykonywanie tych funkcji.

Problem rozwodów jest skomplikowany i trudno jednoznacznie się o nim wypowiedzieć. Wiadomo, że pewne określone warunki stwarzają bardziej sprzyjające przesłanki do powstawania konfliktów i rozzwiewów między małżonkami. Nie jest jednak powiedziane, że takie rozzwiewy muszą nastąpić, a jeżeli zdarzają się przejściowo, że muszą doprowadzić do rozwodu. Nie sposób nie powiązać zjawiska rozszerzania się rozwodów ze stałym usamodzielnianiem się kobiet. Układ wewnętrzny współczesnej rodziny ulega ciągłym przemianom. Zanika rola mężczyzny jako głowy domu utrzymującego całą rodzinę. Kobieta ma niemalże wkład w byt materialny i jest równorzędnym partnerem mężczyzny. Łatwiej też jej obecnie zdecydować się na rozwód.

Na pocieszenie można powiedzieć, że wiele małżeństw żyje szczęśliwie razem, choć teoretycznie okoliczności mogłyby doprowadzić do rozwodu. Widocznie działają tu jeszcze inne czynniki, nieuchwytnie statystycznie, takie jak uczucie, zrozumienie, wyrozumiałość, solidarność między małżonkami.

Wydaje mi się więc, że kryzys przeżywają małżeństwa nieudane, gdzie dobór partnerów był dość przypadkowy i zbyt pośpieszny. W przeważającej większości jednak małżeństwa dożywają wspólnie pięknych i długich lat.

doc. dr Hanna Malewska

## Małżeństwa

Wobec znacznie wcześniejszego dojrzewania biologicznego młodzieńca jest prawdopodobne, że granica wieku zawierania małżeństw — mimo protekcji starszego pokolenia — jeszcze się obniży. Taką tendencję można już zaobserwować w wielu krajach zachodniej Europy. Oczywiście wczesne zawarcie małżeństwa stawia przed młodymi ludźmi wiele trudnych problemów psychologicznych i materialnych. Psychologicznych, ponieważ wiadomo, że znaczna część małżeństw zawartych w młodym wieku, to małżeństwa nietrwałe, które nie wykazywały dostatecznej dojrzałości psychicznej i w których uczucie nie wytrzymało trudów codziennego dnia. A wiadomo, że trudności są tym większe, im gorsze warunki materialne i mieszkalniowe, im większe obowiązki.

W młodym małżeństwie praca obojga jest na ogół koniecznością. Trzeba się przecież zagospodarować. Jednocześnie niezamierzona konsekwencją usamodzielnienia się kobiety jest to, że praca zawodowa podnosi jej znaczenie w małżeństwie.

A jak będą w przyszłości ułożone stosunki między małżonkami? Małżeństwo równych partnerów, czy podporządkowania się kobiety mężowi? Wydaje się, że małżeństwo przyszłości to właśnie małżeństwo „partnerskie”. Działła w tym kierunku niezwykle doniosły czynnik ekonomiczny, jakim jest zatrudnienie kobiet i ich ciągły awans zawodowy. Wydaje się także, że podział obowiązków w małżeństwie przyszłości stanie się równiejszy, jeśli mężczyźni brać będą żywy udział w wychowaniu dzieci, w pracach gospodarczych. W dzisiejsze młode małżeństwa trafia taki podział pracy jako rzecz naturalną i dzielą między siebie obowiązki nie według zasady „męskie”, „kobiece”, lecz po prostu w zależności od czasu, zamiłowania, samopoczucia obojwojga.



Każda z nas chciałaby mieć idealnego męża, każdy mężczyzna chciałby spotkać idealną towarzyszkę życia.

Łatwiej jednak wyobrazić sobie ten ideał, niż ściśle go określić. Spróbujmy jednak.

I. Z podanych obok cech wybierzcie, Drogie Czytelniczki i Czytelniczy pięć, które są Waszym zdaniem najistotniejsze w małżeńskim pożyciu. Oceńcie je wpisując w miejsce kropek cyfry od 1 do 5. Pięć punktów otrzymuje ta cecha, którą uważacie za najważniejszą, jeden punkt najmniej według Was ważną.

## MÓJ IDEAL MĘŻA, MÓJ IDEAL

Twój idealny mąż powinien być:	Twoja idealna żona powinna być:
cecha:	cecha:
	punkty:
przystojny	.....
stanowczy	.....
opiekuńczy	.....
zapobiegliwy	.....
ambitny	.....
opanowany	.....
z poczuciem humoru	.....
przywiązany do domu	.....
oszczędny	.....
wyrozumiały	.....

II. Wymieńcie jakich cech nie chcielibyście widzieć (partnerki) .....

III. Czy spotkałaś (łeś) swój ideał w życiu? .....



# KOWCY

## przyszłości

Podział obowiązków zależny jest także od wielkości rodziny. Tendencja do posiadania małej ilości dzieci również łączy się z pracą zawodową kobiety. Wzrost przyrostu naturalnego zależny jest przecieź od wzrostu zamożności społeczeństwa, który pozwoli rozwiązać pomyślnie problemy mieszkaniowe i problemy opieki nad małym dzieckiem. Młode małżeństwa pragną dzieci, ale chcą również dobrze je wychować. Ponieważ żyjemy w epoce możliwości planowania rodziny — świadomość tego stała się powszechna — dzieci przychodzące na świat coraz częściej będą zaplanowane i upragnione.

Jednocześnie zdajemy sobie sprawę z tego, że planowany przyrost naturalny jest zawsze mniejszy od żywiołowego. A więc ilość dzieci będzie w znacznym stopniu zależeć od dobrobytu społeczeństwa.

Czy małżeństwo i rodzina przyszłości będą szczęśliwsze? Jest to pytanie, na które trudno dać jednoznaczny odpowiedź. Poczucie szczęścia zależy przecieź od tak wielu czynników...

Na pewno będzie mniej małżeństw żyjących w nędzy i obarczonych wielką ilością małych dzieci, którym nie mogą zapewnić należytej opieki. Ale czy brak tragedii oznacza szczęście? Czy małżeństwa przyszłości będą umiały cieszyć się tym wszystkim, co może dać współzycie dwojga ludzi: wzajemną obecnością, miłością, udzielaniem sobie nawzajem oparcia.

Moja odpowiedź jest optymistyczna. Wbrew temu, co pisze się o współczesnej młodzieży, wydaje mi się, że kultura osobista młodych ludzi w skali masowej podniosła się i fakt ten będzie decydować o kształcie wzajemnych stosunków w małżeństwie.

Mając jednak większą wolność wyboru ludzie przyszłości ponosić będą większą odpowiedzialność za szczęście rodziny!

Wszelkiego rodzaju wonności: olejek migdałowy, różany, pomarańczowy, ambra, piżmo, cybet — pochodziły ze Wschodu. Babilończycy całe ciała nacierali wonnościami. Babilon, a później Persja, były głównymi dostawcami perfum przez długi, długi czas.

Obficie skrapiali się wonnościami schłudni i dbający o wygląd Egipcjanie, którzy nazywali perfumy *zapachem bogów*. Również nie żalowali sobie pachnidła greccy eleganci, aż prawodawca ateński — Solon surowo zakazał używania kosztownych perfum przez mężczyzn. Rzymianie, oczywiście ci z najwyższych sfer, nacierali ciało wonnymi olejkami i mleczkiem migdałowym. Petroniusz — uosobienie elegancji i wytworności starożytnego świata — kapał się w perfumowanej wodzie, a okrutny Neron skrapiał perfumami podszewy stóp.

Za pośrednictwem Arabów wonne olejki dotarły do Europy zachodniej. W średniowieczu rozwinęła się produkcja perfum we Francji, gdzie też powstał pierwszy cech wytwórców wonności. Moda perfumowania się dotarła również do Polski.

Podstawowym pachnidłem była u nas woda o trochę dziwnym nazwie — *larendogra*. Twórczynią owej *pachnącej wódki* jest ponoć rodowita

# JAK BUKIET RÓŻ...

Każda nazajutrz piżmem zalutuje.

Piastówna — Elżbieta, córka Władysława Łokietka, wydana za żonę króla węgierskiego Karola Roberta. Nazwa wody to właśnie nieco zniekształcony francuski tytuł *la reine d'Hongrie* czyli *królowa Węgier*. Kiedy po śmierci Kazimierza Wielkiego Elżbieta sprawowała rządy w Krakowie, w zastępstwie nieletniego Ludwika, cały Wawel pachniał ową *larendogą*. Królowa używała jej bowiem nie tylko dla przyjemnej woni, ale także jako środka odmładzającego i... jako leku na reumatyzm.

A kiedy pod patronatem królowej Bony i jej włoskiego dworu renesansowy obyczaj zapanował na Wawelu i wśród zamożnego, krakowskiego mieszczaństwa — po zagraniczne perfumy sięgały nie tylko złotne niewiasty polskie, ale obficie zaczęły się skrapiać wonnościami także mężczyźni. Aż Jan Kochanowski zdrwił sobie z perfumowanych elegantów w nieco frywolnej frasce „Do doktora”:

Nie trzeba mi się wiele dowiadować,  
Kędy ty chodzisz,  
doktorze, miłować.  
Bo która z tobą w wieczór poblazuje,

Nieodzwonną częścią stroju każdej wytwornej damy, każdego eleganta, była *balsamka* czyli śliczny flakonik albo puzderko z wonnościami, zawieszona na szyi lub ukryte za gósem. *Pachnące wódki* służyły bowiem także do cucenia mdlejących dam, co było wówczas w modzie. Ale przede wszystkim miały zabić przykry zapach potu i nie mytego ciała. Bo wiek XVII i XVIII to okres największego brudu i niechlujstwa. Zamiast wietrzyć mieszkanie — okadzano je wonnościami. Zamiast myć się i kapać — przecierano twarz i dłonie piżmem lub wodą kolońską. Właśnie w XVII stuleciu zaczął ją wyrabiać niejaki Giovanni Maria Farina, mieszkający w Kolonii. Owa *pachnąca wódka*, kompozycja olejków bergamotowego, pomarańczowego, cytrynowego i goździkowego — tak szybko się rozpowyszechniła po całej Europie, że już niebawem produkowano ją w 60 wytwórniach.

Jeszcze w XIX wieku panowie nie rozstawiali się z perfumami. Tylko na szczęście z wolna przestały one zastępować kąpiel. Obecnie perfumy



dozwolone są wyłącznie dla kobiet — i to na bardziej uroczyste okazje: bal, teatr, wizyta. Na co dzień używa się odświeżającej i orzeźwiającej wody kwiatowej. Specjalne wody o dyskretnym zapachu wyrabiane są dla panów. Elegancki mężczyzna XX wieku nie używa perfum w ogóle, a elegancka kobieta stara się ich nie nadużywać.

## Kochani rodzice!

Czemu ten smarkacz nie pisze? — denerwują się stroskani rodzice po wyjeździe córki czy synka na kolonie. Aż wreszcie zaczynają nadchodzić listy...

„Kochani Rodzice! Zajechałam szczęśliwie, tylko zgubiłam w pociągu szalik. Wcale nie żałuję, że zgubiłam, bo dziewczyny się śmiały, że mi mama w lipcu dała szalik, jak na mróz. Może sobie przypomnę, co jeszcze zgubiłam. Na razie nie pamiętam...”

„W sypialni śpi nas sześciu: Ryszard, Bogdan, Hubert, Zbigniew, Wacek i ja. Co wie-

czór chodzi komisja i bada czy wszyscy myli nogi. Ale chłopcy z tej komisji to nasi kumple, więc nie musimy codziennie myć nóg, a inni muszą...”

„Dostałam paczkę od Dziadka i Babci. W paczce była Babcia. Bardzo mi smakowała...”

„Mamusi! Lody zjadłem tylko sześć razy i nie mam kataru. Jak będę miał, to Cię zawiadomię...”

„Przyślij mi dużo pasty do zębów. My ją potrzebujemy do mazania innych chłopców. To taka zabawa. Fajna, co?...”

„Nie znoszę, jak się ktoś podlizuje. A ta koleżanka, z którą śpię, to ciągle tej wychowawczyni. Przez to nie lubię tej Basi. Ona mówi, że ja zazdroszczę, że pani ją więcej lubi niż mnie. Wcale nie, bo pani więcej do mnie się odzywa niż do niej...”

„Tatusiu! Proszę Cię napraw mi rower, wykup znaczki na drugi kwartał, nie zapomnij karmić rybek, wyprowadzaj Amisla na spacer regularnie i przysyłaj mi słodycze. Tyłko dużo, szczególnie czekolady...”

„Kochani rodzice! Dobrze się czuję, czego i Wam życzę. Nie piszę więcej, bo mi szkoda czasu...”

„Ugryzł mnie bąk. Spuchłem i chłopaki się nasmiewali. A dziś ugryzł tego, co się najwięcej śmiał. Nie wiedziałem, czy się też śmiać z niego czy nie?”

„Jednej nocy uciekłyśmy z sypialni na dwór, bo Zoska powiedziała, że czasem można zobaczyć lunatyka. Ja nie wiem co to jest i ona też nie. Ale przylapala nas wychowawczyni i była draka...”

„Mamusi, wiesz, zrobiłi nam wycieczkę statkiem. Była duża fala na morzu. Już teraz wiem, jak to się jeździ statkiem i co to jest morska choroba...”

„Kochani Rodzice! Utyłem i urosłem i te stare spodnie zrobiły się krótkie i nie mogę się dopiąć. Napiszcie list do mnie, czy się z tego cieszyacie...”

„Już niedługo wracamy. Bądźcie koniecznie na dworcu, bo przywożę całą walizkę kamieni, muszelek i takich różnych korzeni znalezionych w lesie. Nie wiem gdzie zapakuję rzeczy...”

Autentyczne listy opracowała KTY.

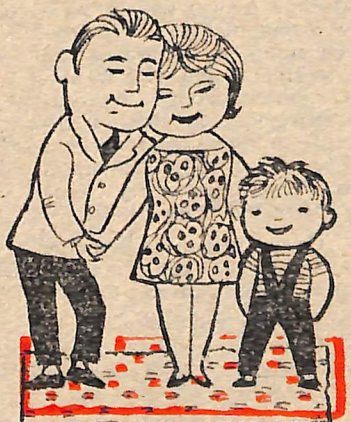
## AL ŻONY

alna żona powinna być: punkty:

na .....  
na .....  
stować .....  
zawód .....  
eci .....  
swojego partnera . . . . .

Nasze Czytelniczki (Czytelników) prosimy o przesłanie wypełnionej „ankietki” (można po prostu wyciąć) do końca lipca bieżącego roku pod adresem: Wydawnictwo Współczesne RSW „Prasa”, Warszawa, ul. Wiejska 16 z dopiskiem na kopercie „Idealny mąż”.

Wśród autorów nadesłanych odpowiedzi, rozlosowanych zostanie dziesięć cennych nagród, między innymi: radio tranzystorowe, sokowirówka, zegarek na rękę.



z repertuaru zespołu „UZAMBIE”  
**Wymyśliłem ciębie**  
Słowa: ADAM KAWA Muzyka: JERZY HORWATE

1. Dzi-siaj na-gle wy-my-sli-łem cie-bie two-je i-mię  
2. Ja - ka dro-gę wy-bierze-my ra-zem spto-nąj wieczór

1. zadziw-iało we mnie choć ty - le lnych jest znam tyl - ko  
2. w ho-ry-zoncie gwiazdą ta gwia-zda świe-ci znów nad je - dną

1. je-go dźwięk do mnie mów naj-ta-godniej jak tyl - ko ty po-tra-fisz  
2. z naszymi dróg wo-czy patrzą naj-ta-godniej jak tyl - ko ty po-tra-fisz

1. i podaj rękę sptoszoną szczęściem na - głym... i. z. Dla ciębie u-sta  
2. i podaj rękę sptoszoną szczęściem na - głym... i. z. Dla ciębie u-sta

mo - jo i cie-pto mo-ich dło - ni a po-tem przyj - da  
no-ce jak psy wier-ne pod nasz dom

Słowa: J. Ryszard



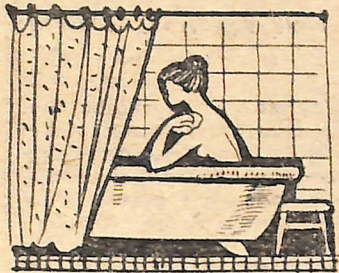
# DLA KAŻDEGO COŚ DOBREGO

## Czyste, świeże, pachnące

Codzienna pielęgnacja całego ciała jest warunkiem urody i zdrowia. Naturalnie najlepsza jest woda miękka (pozbawiona wapnia), deszczowa, ze strumyka górskiego. Ale mieszkańcy miast muszą się zadowolić wodą chlorowaną, która powoduje często nadmierne wysuszenie skóry, a nawet, choć rzadko, podrażnienia połączone ze swędzeniem. Toteż do kąpieli konieczne jest stosowanie preparatów: płynów kąpielowych, szyszek, gałek, boraksu.

Najlepiej kąpać się wieczorem. Szczególnie przestrzegając tego powinny osoby, które w ciągu dnia stykają się z kurzem, brudem, środkami chemicznymi. Do kąpieli wskazane jest mydło łagodne, raczej przefiltrowane. Przy skórze tłustej używamy mydeł leczniczych „Ora”, salicylowych, siarkowych (przy wypryskach).

Przy szorstkości skóry, także dla jej pojednania, można raz w tygodniu przed ką-



pielą natrzeć całe ciało solą kuchenną. Wykonujemy to następująco: nabieramy garść soli, lekko ją zwilżamy wodą, nacieramy całe ciało aż do różowienia, następnie splukujemy wodą. Suchą skórę należy po umyciu natrzeć octem toaletowym, wodą zakwaszoną cytryną albo octem winnym (1 łyżka na litr wody). Następnie wetrzeć trochę kremu Nivea lub śmietanki kosmetycznej.

Odświeżająco, pobudzająco na krążenie krwi i pojednająco na skórę działa także natarcie jej rano szorstką rękawicą, umoczoną w zimnej

wodzie z dodatkiem: na 1 litr wody jednej łyżki soli kuchennej i jednej łyżki octu winnego.

Po umyciu, na miejsca najbardziej pocące się (pod pachami, stopy) stosujemy środki przeciwpotowe w postaci płynów lub sztyftów.

W skórę stóp wcieramy trochę specjalnego kremu do stóp (np. Autostop), który zmiękcza naskórek oraz zapobiega pękaniu i powstawaniu zgrubień. Jeśli wieczorem odczuwamy wyraźne zmęczenie nóg, najlepszym relaksem będzie kąpiel stóp z dodatkiem soli do nóg.

Przy nadmiernej potliwości stóp wskazane jest, oprócz codziennego stosowania płynów przeciwpotowych, przesypanie stóp talkiem lub pudrem salicylowym. Używanie wód kolońskich lub perfum tylko wtedy daje wrażenie świeżości, jeśli zastosujemy je na czysto umytą skórę. Perfumy czy woda kwiatowa używane w celu usunięcia przykrego zapachu potu, dają skutek wręcz odwrotny od zamierzonego. A więc przede wszystkim czystość, dopiero potem perfumowanie.

BARBARA JAROSZEWSKA

## KONKURS NA:

## NAPÓJ FIRMOWY

Jedni twierdzą, że nie potrafią pracować bez „pół czarnej”, inni chętnie wypiliby coś innego. Ale co? Jaki napój zamówić np. w klubo-kawiarni, który nie zawierałby alkoholu i mógł zastąpić tradycyjną kawę?

Wymyślmy wspólnymi siłami kilka smacznych, orzeźwiających, zdrowych napojów! Mogą to być napoje związane z sezonem owoców i warzyw, mogą być dostępne przez cały rok, zimne lub gorące, słodkie lub słone, pożywne lub tylko gaszące pragnienie...

Czekamy na Wasze propozycje! Najlepsze, najciekawsze przepisy na „Napój firmowy” wydrukujemy, a ich autorki i autorzy otrzymają nagrody.

Dla ułatwienia — kilka naszych sugestii.

Kto koniecznie chce mieć w napoju trochę kofeiny (jak w kawie), może wykorzystać do tego celu Pola-Coctę, niedrogą, smaczną, musującą (młodzież bardzo lubi musujące płyny). Doskonale smakuje, gdy zmieszana się ją np. z odcedzonym z owoców kompotem.

Pszczelarze lubią częstować napojem z miodu, zmieszanego z wodą sodową z lodu i np. listkiem melissy o cytrynowym smaku i zapachu. Także pyszny napój!

O kwasach i koktajlach mleczno-owocowych pisaliśmy już wielokrotnie, więc dziś tylko przypomnienie: musujące kwasy są napojem orzeźwiającym, a koktajle — słodkim, pożywnym, zdrowym, sycącym. Robić je można z najrozmaitszych składników, potrzeba tylko trochę pomysłowości.

Godne polecenia są różne ziołowe herbatki. Na przykład Francja, kraj smakoszy i znakomitej kuchni, nie pija „morza” kawy czy prawdziwej herbaty, ale właśnie „morze ziółek”. Do ulubionych należy herbatka z Borago officinalis czyli ogórecznika lekarskiego, lekko słodzonego i doprawionego melissą. Jest nie tylko smaczna, ale świetna... na urodę i dla palaczy, bo zapobiega kaszlowi.

Ostatnio u nas staje się popularna herbatka z mięty, paczkowanej przez Herbapol (szkoda, że w zbyt małych jeszcze ilościach). Ale przecież klubo-kawiarnie mogą taką lub bardziej urozmaiconą herbatkę przyrządzać nie tylko z gotowych paczuszek.

Amerykanie też prawdziwej herbaty prawie nie piją, za to po 2-3 porcje dziennie Neski, rzadziutkiej, dawkowanej przez automaty i nie bardzo smacznej. Piją również sporo mleka, koktajli mlecznych i soków owocowych.

W ZSRR pija się przez cały rok kwas chlebowy, a w miastach Południa — mnóstwo soków owocowych, sporo zielonej herbaty i bardzo mało kawy.

W naszym kraju zaczął się przyjmować zwyczaj picia soku pomidorowego, który jest niezwykle zdrowy, smaczny, orzeźwiający i tani, ale...zawsze o tym samym smaku. W Ameryce sok ten urozmaica się dodatkiem soku z selerów, cebuli, pietruszki, czasem odrobiną pieprzu lub papryki. Spróbujmy i my!

Wiele niebanalnych napojów można też przyrządzać na bazie kwasu buraczanego czy soku z marchwi. I tak dalej i dalej.

Zatem czekamy na propozycje ciekawych „napojów firmowych”. Będziemy radzi, jeśli interesujące pomysły i przepisy nadejdą również od najbardziej zainteresowanych: kierowniczek klubo-kawiarni. Zastanówcie się, jaki napój — z kostką lodu, pity przez słomkę, powoli — mógłby uprzyjemnić kawiarniane życie towarzyskie?...

Przepisy na proponowane przez Was napoje prosimy nadsyłać do 15 sierpnia br. Listy adresujcie: „Przyjaciółka”, Warszawa, skr. pocztowa 989, z dopiskiem: „Napój firmowy”.



sady silnie się zwięzają. Są ciemnozielone, błyszczące, lub jasnozielone, zależnie od odmiany. Najbardziej rozpowszechniona jest odmiana „Estampes”, o ciemnych liściach, odporna na mróz. Zwykle zostawia się ją w gruncie i zbiera późną jesienią i zimą. Przechowuje się wyjątkowo dobrze.

Na ogół roszone jako poplon, pod koniec lip-

ca lub z początkiem sierpnia. Roszonka nie daje dużych zbiorów; wymaga doskonałej ziemi i bardzo starannego odchwaszczania. Może dlatego nie jest zbyt popularna wśród warzywników. Jednak warto ją uprawiać, nie tylko dlatego, że jest smaczna, ale ponieważ zawiera wit. A, C, B<sub>2</sub> i wiele soli mineralnych, a także, jak na warzywo, sporo białka i tłuszczu.

## RADY gospodyni

„W nowym mieszkaniu tak mi powysychały podłogi, że między deskami powstały szpary” — pisze Elżbieta W. Podobny kłopot z posadzką z klepek ma J.K. i kilka innych Czytelniczek. Pytają, czym latać te dziury, jak zapchać szpary?

Są różne sposoby. Jeśli szpary są naprawdę duże i szerokie, najlepiej zalatać je ooorze dopasowaną deseczką z suchego drewna, odpowiedniej grubości i długości, którą się wbija między deski podłogi.

Jeżeli szpara między deskami lub klepkami jest głęboka, ale nie aż tak szeroka, żeby wymagała łatania drewnem, można ją zakitować. Najpierw trzeba oczyścić szparę z brudu, następnie przygotować kit, biorąc na ćwierć kilograma pokostu, dwa i pół kilograma kredy szlamowanej i pół szklanki wody. Kit dokładnie wyrabiamy i napychamy w szpary; nadmiar zeskrobujemy szpachelką.

Szpary płytkie, pęknięcia, głębsze zarysowania i inne uszkodzenia podłogi zalepiamy szpachlówką, którą sporządzamy w następujący sposób: 1 kilogram kredy szlamowanej moczymy w 1/8 litra wody, mieszamy, dodajemy 2 dkg pokostu i jeszcze po wymieszaniu 3 kg kleju kostnego zagotowanego w 1/8 l wody. Tym kitem przy pomocy szpachelki zalepiamy uszkodzenia.

Można też szpary w klepkach i innym drewnie kিতować innego rodzaju kitem: bierzemy 5 dkg gipsu i 1,5 dkg drobnouziarnistych opiłków drewnianych (proszku powstałego z pilowania drewna) i zarabia-

my je na pastę, dodając tyle kleju stolarskiego gorącego, by pasta była dość gęsta. Po około 15 minutach kit twardnieje. Ma on tę zaletę, że nie tylko nie kurczy się i nie pęka, ale nawet nieznacznie pęcznieje, dzięki czemu trzyma się w szparach.

## MODNE ŚWIECE

Podczas różnych uroczystości, aby stworzyć miły nastrój, a także uniknąć przykrego zapachu palących się papierosów, w wielu domach weszło w modę zapalanie świec. Zresztą w handlu są nie tylko piękne lichtarze, ale i bardzo ozdobne świece kolorowe o różnych kształtach. Są świece cienkie i długie jak patyczki, które nawet nachylone nie kapią, bo steryna topi się w nich niejako

do środka. Ale jest jeszcze wiele innych świec, które kapiąc, potrafią zniszczyć obrus, ubranie, meble. Te kapiące świece radzę przed zapaleniem włożyć na kilka minut do dobrze słonej wody. Dopiero potem wkładać je do lichtarza, czy innej oprawki. Po osuszeniu można już zapalać takie świece bez obawy, że będą kapać i powstaną plamy, a przy tym przedłuża się w ten sposób żywot świec.



## ROSZPONKA

Maria Ostrowska pisze: „Od kilku lat uprawiam w swoim ogródku warzywa mało znane: salate kruchą, skorzonę, brokuly, kabaczki, cykorię. W tym roku zasiałam też roszonek. Proszę o podanie przepisów przyrządzania tej jarzyny, to i inne gospodynie skorzystają. Uważam, że szersze wprowadzanie rzadkich jarzyn do naszych kuchni pozwoli bardziej urozmaicić jadłospisy”.

Jesteśmy tego samego zdania. Pisaliśmy już o salacie

kruchej, brokułach, cykorii, skorzonie, endywi, boćwinie, jarmużu; chętnie więc napiszemy i o roszonek.

Należy ona do tej samej rodziny co kozłek lekarski czyli waleriana, zaś z punktu widzenia kulinarnego, do salate. Przyrządza się ją więc tak samo jak salate głowiastą lub kruchą. Czyli myje się starannie, układa liście na półmisku i zalewa śmietaną z cukrem i odrobiną soli, lub po francusku: olejem sojowym (łyżka), rozmieszonym z 2 łyżkami wody, sokiem z cytryny, solą i cukrem. Można też połączyć salate zaprawą musztardową: z ugotowanego na twardo jaja wyjąć żółtko, rozetrzeć z łyżeczką musztardy, dodając łyżkę oleju lub śmietany, 2 łyżki wody, soli i cukru do smaku. Na koniec wymieszać z posiekanym białkiem.

Roszonek tworzy rozetę jajowatych liści, które u na-







**Słońce opala i upiększa**

A STOSOWANIE

**KREMU SOMBRERO  
lub OLEJKU SOLEX**

Przyspiesza i ułatwia równomierne opalanie ● Chronią skórę przed oparzeniem słonecznym.

POLENA  
*Lechia*  
POZNAN

Cena KREMU 7 zł  
Cena OLEJKU 12 zł



# DZIAŁ ZAGADEK

KRZYŻÓWKA



**POZIOMO:** 1) do opalania i w ciastku, 4) miasto pow. w woj. kieleckim, 7) zatoka Morza Czerwonego, 8) jednostka długości, 9) muzeum hiszpański mieszkaniec Hiszpanii, 10) demoniczna kobieta, 12) przeciwnatarcie, 13) tylna część statku, 14) przedstawiciel rasy czarnej, 15) część bezpiecznika elektrycznego, 16) bieg rzeki, 17) stolica Indii, 18) wczesne warzywo sezonowe, 19) kierownik okręgu szkolnego.

**PIONOWO:** 1) żołnierze wojsk specjalnych, 2) przetwórczo owocowy, 3) opaska papierowa naklejana na towary, 4) rzemieślnik szyjący cholewki, 5) szafka oszklona do przechowywania szkielec, wyrobów fajansowych, porcelany itp. 6) osoba zajmująca się wywozem towarów za granicę, 11) huragan, 12) krupy.

**ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR 26/1162**

**POZIOMO:** 1) reflektor, 8) schab, 10) element, 11) Borys, 12) upały, 13) mustang, 15) Limpopo, 16) ratafia, 18) makrela, 21) agent, 22) alibi, 23) Estonia, 24) tenor, 25) plantator.

**PIONOWO:** 1) rebeliant, 2) forum, 3) eksporter, 4) termometr, 5) rejs, 6) cera, 7) geografia, 8) Stuttgart, 9) brygadier, 14) tor, 17) flirt, 19) kino, 20) etap.

Nagrody książkowe wylosowali: Edward Gudel z Jaiówka, Jan Walczak z Białogostoku, Franciszka Sliwińska z Łodzi, Czesława Rączkowska z Chelma, Elżbieta Jarosz z Sulęcina, Zofia Gołąb z Pły, Czesław Donoch z Hawy, Zygmunt Szumka z Sopotu, Janina Honeczarenko ze Szczecina, Wanda Kaczmarek z Poznania.

**ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR 27/1163**

**POZIOMO:** 1) konserwatystka, 7) flet, 9) mutacja, 10) maniera, 11) negus, 12) problem, 13) sezon, 16) kwatery, 17) cykoria, 18) tuba, 19) ekstrawaganca.

**PIONOWO:** 1) komunikat, 2) statuetka, 3) rejs, 4) termostat, 5) symulacja, 6) aria, 7) fortepian, 8) tarantela, 14) Urle, 15) gong.

Nagrody książkowe wylosowali: Krystyna Krawczak z Inowrocławia, Hanna Górka z Siemysła, Zofia Debińska z Wołomina, Danuta Posim z Bydgoszczy, Małgorzata Bernack z Warszawy, Maria Stolica z Wałbrzycha, Ksawery Gugulski z Leszna Wlkp., Mieczysława Welke z Kielc, Maria Smolińska z Gdyni, Kazimiera Kurnatowska z Kutna.

## OGŁOSZENIA DROBNE

**PASY** przepuklinowe - lecznicze brzuszne, kooperacyjne - wysyła ortopeda Zieliński, Kraków, Stradom 11. I 171-0

**PISANIA** na maszynie, stenografii, biurowości - uczy zaocznie Stowarzyszenie Stenografów i Maszynistów Poznań - skrytka pocztowa 1050. I 184-0

**ZAWSZE POD RĘKĄ  
DETERGENTOWE  
MYDEŁKO IXI!  
- POLLENA**

Mydełko IXI - uniwersalny środek piorący. Łatwo rozpuszczalne w wodzie, nie niszczy rąk, zawiera wybielacze optyczne. Idealne w podróży. WROCLAWSKIE ZAKŁADY CHEMII GOSPODARCZEJ

**Mini książka kucharska • 20 • RYBY**

**Najlepsza z najlepszych sałatki śledziowa**

Niemal każda gospodyni ma swoją własną „tajemnicę” przyrządzania „najlepszej” sałatki śledziowej. Wierząc, że wszystkie one są znakomite, podajemy przepis na taką, o której się mówi, że jest „najlepsza z najlepszych”. Spróbujcie!

4 solone śledzie lekko wymoczyć, umyć, odfiletować i pokrajać w sporą kostkę. Następnie skropić paroma łyżkami mleka.

25 dkg resztek pieczeni cielęcej (mogą być też parówki obrane ze skórki i pokrajane w drobną kostkę), 2 ogórki konserwowe lub kiszane (obrane), 2 obrane jabłka posiekać drobno (ogórki i jabłka można zetrzeć na nożu tarki), 4 jaja ugotować na twardo, jedno pokrajać w plasterki i zostawić do dekoracji a 3 posiekać na drobno.

4 łyżki soku z cytryny, 2 łyżki octu (najlepiej estragonowego), duża łyżka lub dwie oleju sojowego, 4 łyżki utartej drobniotki cebuli, 4 łyżki kompotu z borówek lub żurawin - razem wymieszać, dodać mleczko śledziowe przetrte przez sitko. Jeśli trzeba, dodać do smaku sól i odrobinę cukru.

Połączyć wszystko razem, lekko wymieszać zostawiając trochę sosu na polanie sałatki z wierzchu. Na koniec ułożyć ją apetycznie w salaterce i przybrać plasterkami jaja, rzodkiewkami, liśćmi sałaty. Posypać obficie posiekaną zieloną pietruszką.

Do sałatki podaje się pieczywo, ale jeśli danie ma być obiadowe można podać ziemniaki.

K-190

**REKLAMA C.D.N.**

Redaguje Zespół. Wydawca: Wydawnictwo „Współczesne” RSW „Prasa” Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 25-24-11 (centrala). Redakcja: Warszawa, ul. Wiejska 16, tel. 25-24-11. Redaktor naczelny tel. 25-05-83, z-ca redaktora naczelnego tel. 25-56-08, sekretarz redakcji tel. 21-41-47. Administracja-sekretariat 25-58-66.

Oddział w Krakowie, ul. Skarbowa 4, oddział w Rzeszowie, ul. 1 Maja 10, oddział w Olsztynie, ul. Szrajbera 9-10, oddział we Wrocławiu, ul. Komandorska 5.

Ogłoszenia przyjmuje: Wydawnictwo „Współczesne” RSW „Prasa” Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 25-53-30.

Cena prenumeraty krajowej: kwartalnie - 13 zł, półrocznie - 26 zł, rocznie - 52 zł. Informacji o przyjmowaniu prenumeraty krajowej udzielają Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Towarowa 28 oraz wszystkie placówki „Ruchu” i poczty.

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 40 proc. droższa od krajowej, przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO nr 1-6-100024, tel. 20-46-66.

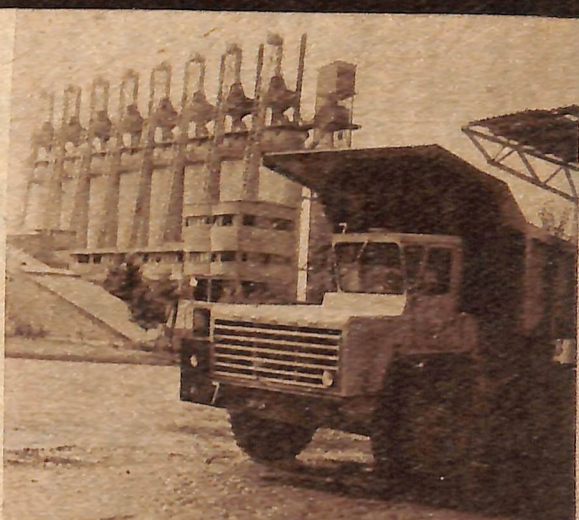
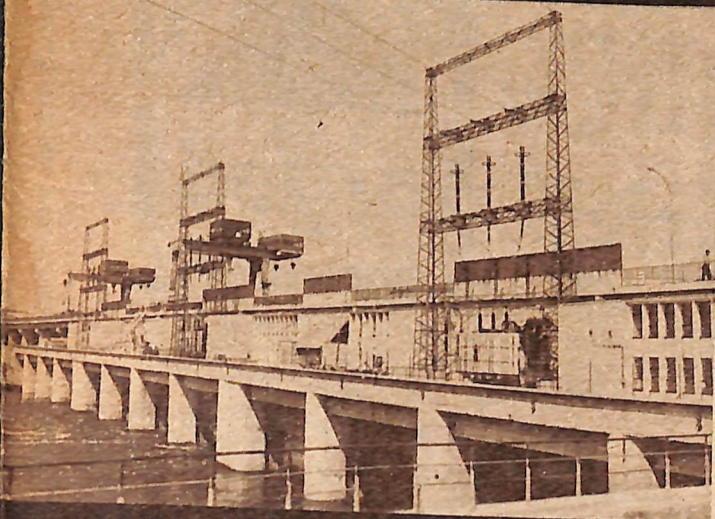
Egzemplarze zdezaktualizowane można nabyć w punkcie Wysyłkowym Prasy Archiwalnej „Ruch”, Warszawa, ul. Nowomiejska 15/17 na miejscu lub na zamówienie za zaliczeniem pocztowym. Zam. 2915 K-83

**ELDOM poleca:**

**ODKURZACZE PRODUKCJI KRAJOWEJ ORAZ FROTTERKI 3 - SZCZOTKOWE z pochłaniaczem pyłu W SZEROKIM WYBORZE:**

„ZELMER 01” w cenie 1.000 zł  
 „ZELMER 03” „ 1.350 zł  
 „ALFA K2” „ 1.150 zł  
 „ALFA K2L” „ 1.250 zł

**DO NABYCIA ZA GOTÓWKĘ I NA RATY**



Wielki obiekt zakończono budowę wielkiej hydroelektrowni, za-  
jęto do pracy spiętrzone potężną tamą wody Wisły. Wkrót-  
y tam kombinat azotowy o rocznej produkcji wartości  
bardzo dużych.

Nowoczesność i automatyzacja zadomow-  
ły się w naszym przemyśle. Dzięki takim  
koparkom, rozmiarów wielopiętrowego  
gmachu, kopalnia „Kazimierz” będzie  
pierwszą w kraju całkowicie zautomatyzo-  
waną kopalnią odkrywkową.

Produkcją jednego z największych zakła-  
dów wapienniczych w Bukowej kierują  
już maszyny programowane przez elektro-  
nowy komputer niemal zupełnie bez u-  
działu człowieka.

## OKNA CZASU opowieść filmowa

Film fantastyczno-naukowy, to przeważnie wycieczka w daleką przyszłość ludz-  
kości. Oczywiście nikt nie każe nam wierzyć, że ta przyszłość będzie dokładnie  
taka, jak pokazują filmy. Jest w nich tyle prawdopodobieństwa, co w przepo-  
wiedniach Cyganek; nauka może przewidzieć z dużą dokładnością, co będzie-  
my jedli w roku 2000, ale nikt nie wie co stanie się ze światem w roku 200 000.  
Fantazja twórców lubi sięgać do bardzo odległych epok.

Akcja węgierskiego filmu „Okna czasu” toczy się kilka, a może kilkanaście  
wieków po naszych czasach. W podziemnym bunkrze spoczywają ciała pię-  
ciorga ludzi uspijonych metodą naukową w roku 2016. Budzi ich przypadkowy  
wstrząs. Przywróceniu na nowo do życia chcą wyjść na powierzchnię. Chcą  
zobaczyć ziemię, ludzi, słońce. Lecz tylko jeden z nich zna drogę: dr Sinis  
(Miklos Gabor). Ale on nie pragnie opuścić podziemi, bo jego wina wobec  
ludzkości jest zbyt wielka. Uspijono go i zamknięto w bunkrze, by ludzie przy-  
szłości mogli go sprawiedliwie osądzić. Doktor Sinis nie chce być sądzony  
i nie chce wypuścić swoich współtowarzyszy. Schron znajduje się wiele  
metrów pod ziemią, ukryty w skomplikowanym labiryncie, gdzie każdy krok na-  
jeżony jest niebezpieczeństwami. Mimo to dwoje ludzi znajduje wyjście na po-  
wierzchnię ziemi, do której tak tęsknili. Ale czy na taką ziemię warto było  
wracać? Zobaczycie sami.

Film Tamása Fejéra jest ostrzeżeniem przed użyciem broni atomowej; pokazuje  
skutki rozpętania światowego kataklizmu. Warto na ten film zwrócić uwagę  
choćby ze względu na grające w nim dwie nasze aktorki: Ewę Mikołajewską  
(na zdjęciu po lewej) i Beatę Tyszkiewicz.

B. CIECIERKA



## MODA NA LUDOWO

Był to niecodzienny pokaz mody. W uroczej oprawie amfi-  
teatru płockiego, wypełnionego publicznością, przybyła na IV  
Ogólnopolski Festiwal Folklorystyczny, „Moda Polska” zaprezen-  
towała swoją najnowszą kolekcję, opracowaną na 25-lecie Pol-  
ski Ludowej. Modele, chociaż wierne tendencjom mody świato-  
wej, przykuwały uwagę i budziły zachwyt przede wszystkim  
elementami wywodzącymi się z naszej rodzimej sztuki ludowej:  
wzorami, ornamentami, haftami.

Kolekcję pod artystycznym kierownictwem Haliny Kłobukowskiej  
opracowały Kalina Paroll oraz Krystyna Dziak i Anna Guzowska.  
Oto kilka modeli z tej kolekcji:

1. Strój wieczorowy. Suknia z białej wełny, z talią pod-  
kreśloną szerokim pasem haftowanym koralami. Rękaw mar-  
szczyony ujęty w mankiet zwany dzwonem. Długa kamizela  
z brunatnego sukna góralskiego, aplikacje z wełny (czerwo-  
nej), zaczerpnięte z wzorów Skalnego Podhala.

2. Komplet wieczorowy. Bluzka wykończona haftem kurpiow-  
skim. Spódnica-spodnie bardzo szerokie, bez kantów, z modnie  
zaznaczonym karczkiem.

3. Suknia popołudniowa dziewiarska, wykonana szydełkiem  
w kolorycie wstążek krakowianek.

4. Suknia koktajlowa o nowej długości (spód znacznie przed  
kolana), z oryginalnej żywieckiej koronki zwanej łoktuszą. Mo-  
dny dekolt. Talia podkreślona atlasowymi wstążkami.

5. Komplet składający się z bluzy i spodni, wykonany na  
maszynie. Ciekawe rozwiązanie rękawa: bufka od łokcia, spo-  
tykana często w strojach ludowych. Długa do ziemi kamizela  
wykonana szydełkiem, w kolorze złoto-żółtym. Całości dopeł-  
niają sznury z wełny, zakończone ogromnymi pomponami.  
Oczywiście mało jest szans, by te modele „zawędrowały pod  
strzechy”. Ale twórcza inspiracja sztuką ludową warta jest na  
pewno upowszechnienia w produkcji odzieży.

JADWIGA



Osoby przedstawione na rysunkach rozmawiają o perfumach i wodach kwiatowych. Niektóre litery w dialogach zastąpione są numerami od 1 do 66. Zadanie konkursowe polega na zastąpieniu cyfr odpowiednimi literami i ułożeniu z nich hasła. Zaczynamy układać hasło od litery A, którą w słowie „poleciłaby” zastępuje cyfra 1. Następnie kolejno wpisujemy litery zastąpione na rysunkach cyframi 2, 3, 4, itd., aż do 66.

Po rozwiązaniu hasła należy czytelnie wypisać na karcie pocztowej i przesłać do 4 sierpnia br. pod adresem: Wydawnictwo Współczesne, Biuro Ogłoszeń, Warszawa, ul. Wiejska 12, z zaznaczeniem „Konkurs ARGEDU”.

Wśród Czytelników, którzy nadesłają trafne rozwiązanie, rozlosowane zostaną następujące nagrody: I – serwis stołowy porcelanowy, dwunastoosobowy, wartości około 5.000 zł; II – serwis stołowy porcelanowy sześćosobowy, wartości około 2.500 zł; III – serwis porcelanowy do białej kawy, dwunastoosobowy, wartości około 1.200 zł; IV – choinka z tworzywa sztucznego z kompletem lampek; V – komplet garnków emaliowanych; VI-X – flakony perfum lub wód kwiatowych i kolońskich.



- CZY S25R7 PIMY WŁ54SK60  
LAWENDĄ?



- KR15 ŚKA, JA50 65Y DZI-  
21IAJ ŁADNI4 PA10H-  
NI 56SZ!

- TO 33MP43RTO12 ANA  
WODA „MAKI”.



- B19 SIĘ SPÓŹNIMY!  
- CZY NI9 P51ZYPO61INASZ  
SOBI24, OSTATNIO W29EATRZE  
JADZIA PACHNIAŁA „DO”,  
CZY „RE”, CZY „MI”?



- WALUŚ 53AK TY 55IESZ  
CZ 40M NAM DO3ODZ27Ć!  
- 13CZYW49ŚCIE „POEMATEM”!



- TĘ 5Y NA41E26N30 SIEDŁ  
KO18EGA STE37AN CZ4557E,  
ZA34ACH „PRZEMYSŁAWKI”



- JA46IE P3564FUMY POLE-  
CIE 1BY PAN23 NA 42AND16E?  
- „RONDO”!



- K17CHANA 47ZY CZ38JESZ  
TEN ZA62ACH K31IATÓW?  
- ABEŻ TO MOJE PE51FU-  
MY „KONWALIA”  
TA22 PACHNĄ.



- Z63B11CZYSZ, ŻE DZIĘKI  
TEJ POTRÓJNEJ KOŁO20S-  
KIEJ NASZ32 44ZIECKO  
Z20B58 FU-  
RO36E NA  
139IENINACA



- P52NIE 59ENONIE NIECH  
6AN POWIE CO P28N CZU48E?  
- BAR14ZO DOBRE PERF66MY  
„SZAŁOWE”

